

Exlibris



*Wirtualna Biblioteka Literatury Polskiej*

## Franciszek Zabłocki, Fircyk w zalotach. Komedia w trzech aktach

### OSOBY

ARYST - mąż Klarysy

KLARYSA

PODSTOLINA - wdowa, siostra Arysta

FIRCYK - starościc, kochanek Podstoliny

PUSTAK - sługa Arysta

ŚWISTAK - sługa Fircyka

PRAWNIK

LOKAJ

*Scena w domu wiejskim Arysta blisko Warszawy*

Do  
Najjaśniejszego  
STANISŁAWA AUGUSTA  
KRÓLA POLSKIEGO  
Wielkiego Książęcia Litewskiego etc.  
PANA MIŁOŚCIWEGO

przy podaniu na posiedzenie czwartkowe tej komedii

ODA

Wpóśród tylu spraw ważnych, wpóśród starań tyła,  
Które Cię zaprzatają, Najjaśniejszy Panie,  
Godzi się chociaż jedna, odetchnieniu chwila,  
Godzi się pracy, chociaż na moment, przerwanie.  
Nadto się wiele trudzisz k'woli Twojej sławie;  
Będziesz ją miał, choć oddasz chwilę i zabawie.

Wszak nie zawsze się Jowisz rządem świata trudzi;  
Prace i troski jego lube dzielą wczasy.  
Miał i on niegdyś krnąbrny dla się rodzaj ludzi,  
Miewał do pokonania zuchwałę Gigasy;  
Wrócił na koniec niebu pokój pożądany  
I pierwszy przed wszystkimi sam spoczął niebiany.

Muzo, korzystaj z tych chwil! Bardzo trudno o nie,  
Rzadko naszego Pana w spoczynku widzimy.  
I teraz, gdy się zdaje bawić w miłych gronie,  
Kto wie, jeśli nie myśli, że ma świat olbrzymy;  
Że ta, co się w tysiącnych przemianach układa,  
Nie przeto, że stłumiona, nie chce broić zdrada.

Muzo, przerwij te myśli Panu! Jego zdrowie  
Bardzo długo dla polskiej potrzebne jest doli.  
Życie wasze jest naszym, o dobrzy królowie!  
Wątlć go nie do waszej zostawiono woli.  
Gdzie wielkość duszy z cnotą, tam i pomoc nieba -  
Masz je, Królu, troskliwych myśli mieć nie trzeba.

Ale skąd te podchlebne przyszły mi nadzieje,  
Abym mądrość mógł bawić, skąd to zaufanie?  
Nie przejdź tym zuchwalstwem śmiałe Bryjareje?  
Przez wzgląd chęci, śmiałości racz darować, Panie.  
Wszak dał kto hekatombę, czy gołąbków parę,  
Byle to czynił z serca, dobrą dał ofiarę.

I to mi tylko może służyć za obronę,  
Że się ważę z tym błahym popisywać dziełem:

ODA DO STANISŁAWA AUGUSTA  
Pióro moje przez Ciebie, Królu, zachęcone.  
Wziąłem medal<sup>1</sup>, przeto się samo zadłużyłem  
I choć Ci terazniejszą ofiaruję pracę -  
Dar Twój wielki - w życiu się całym nie wypłacę!

Waszej Królewskiej Mości  
Pana Mego Miłościwego

wierny poddany  
*Franciszek Zabłocki*

AKT PIERWSZY

SCENA I

*Pustak, Świstak*

PUSTAK

*sposstrzegając Świstaka*

Nie myślę się - tak jest - on. Witaj, pożądany  
Świstaku, urwipołciu, stary lisie szczwany!  
Cóż tu robisz? Jak się masz? Czyś zdrow, czy wesoły,  
Czy pieniędzy?

*Ściskają się*

ŚWISTAK

Zdrow, ale co goły, to goły.

PUSTAK

Świat dziś taki. Przynajmniej, że cię widzę zdrowym.  
Z kimże tu przyjechałeś?

ŚWISTAK

Z moim panem nowym.  
Ale niech cię uściskam, mój luby Pustaku!

PUSTAK

Takeś mi strojny! Byłeś niedawno w paklaku,  
Teraz się taka świeci na tobie mamona,  
Jak gdyby na ministrze króla faraona.  
*Obzierając go*

Suto! suto! A wszystko od srebra i złota!  
Przecie skąd ta do ciebie zawinęła flota?  
*Obziera go*

Niech cię jeszcze obejrzę! - Ale jakże *gusto!*

ŚWISTAK

Tak, *gusto, gusto*, ale za to w worku pusto.  
Gdyby sto astronomów patrzyło w kieszenie,  
Grosz grosza nie zobaczy: takie tam zaćmienie!  
Prawda, dość jestem strojny. To sukno w sagiecie  
Angielskiej, jak rozumiesz, co kosztuje przecie?

PUSTAK  
Przynajmniej ze sto złotych.

ŚWISTAK  
A pętle, a guzy?

PUSTAK  
Tyle drugie.

ŚWISTAK  
Nic więcej, tylko cztery tuzy  
Tryszakowe za ręką.

PUSTAK  
To szczęśliwie właśnie!

ŚWISTAK  
Ale za to - szeląga! Zapal, to nie trzaśnie!  
Ujrzysz i mego pana: jak się on nadstawia,  
Jak puszy, jak pstry cały, gdyby ogon pawia.  
Olśniesz, bracie, gdy spojrzysz na jego błyskotki...  
Wieszże, wiele ma w worku?

PUSTAK  
Nie wiem.

ŚWISTAK  
Dwa półzłotki.

PUSTAK  
Dwa półzłotki? - To cienko koło was, zekaty!

ŚWISTAK  
Joby, Joby na oko, w rzeczy - reformaty.

PUSTAK  
Skądże szumicie?

ŚWISTAK  
Czy znasz „set kenz lewa plie”?  
Otóż ja z pana, a pan z tych dochodów żyje.  
Znaczemy jak panowie: hulanki, parady,  
Gry, ucztę, bale, tańce, umizgi, biesiady...  
Słowem, że ci tak powiem, bicze krecim z piasku.

Ot, tak to, tak to, bracie, żyją po warszawsku.

PUSTAK

Wiem, wiem, bywałem kiedyś i ja tym furmanem.  
Ale skracając dyskurs, któż jest twoim panem?

ŚWISTAK

Opatrzność, co swej wszystkim opieki używa,  
Zdarzyła mi za pana młodego panicza.  
Jest to człek znakomity, bo, jak sam powiada,  
Ma tytuł starościca jeszcze od pradziada.  
Ale, przecie musiałeś słyszeć o Fircyku?

PUSTAK

I znam go. Któż by o tym nie słyszał wietrzniku?  
Wszak to on z moim panem, kiedy są w Warszawie,  
Brat a brat - jedną łyżką i na jednej stawie.

ŚWISTAK

Chwała Bogu! Tym lepiej! Taką rzeczą teraz  
Będziemy, przyjacielu, widywać się nieraz.

PUSTAK

Przecież z swego Fircyka kontent?

ŚWISTAK

Jak się zdarzy.  
Ale mu nigdy smutnej nie ukażę twarzy.  
I wart tego. Natura dobra w nim i szczerza.  
Zacina, prawda, panicz trochę na szulera,  
Kocha młode kobietki, lubi winko stare...  
Lecz wreszcie, każdy człowiek ma swoją przywarę.

PUSTAK

Wszyscyśmy ludzie!...

ŚWISTAK

Zresztą, żyjem jak dwóch braci:  
Ja mu służę lada jak, on mi też źle płaci.  
A tobie jak się wiedzie u pana Arysta?  
Czy takiż paliwoda? Czy tak jak mój śwista?  
Czy z tobą poufale żyje?

PUSTAK

Co to, to nie.  
Co do humoru, z diabły kładź go w paragonie!  
Wielki brutal, złośliwszy nad smoki i źmije:  
Gdy gada, gdyra, a gdy macha, zaraz bije.  
Niech w domu nie do myśli rzecz się zdarzy jaka,  
Kto zbroi, ja mu krzywy - jak w dym do Pustaka,

A to tak regularnie, że gdyby spod krydki  
 Jak na osła tłumoki, na mnie lecą pytki.  
 Klarysa, żona jego, cudnie piękna pani:  
 Bo to stanik jak łątka, nóżka jak u łani,  
 A oczki, a usteczka, skład ciała, postawa...  
 A humor - gdyby żywe srebro, dziarska, żwawa,  
 Rozumna, wesoluchna. Z tyłą przymiotami  
 Rozumiesz, że szczęśliwa? Równie cierpi z nami.  
 Są czasy, że zazdrośnik czulszy od Argusa,  
 Naziera ją, włóczy się za nią jak pokusa,  
 Huczy, mruży, przeklina, ręce łamie, wzdycha,  
 Woła ludzi - gdy przyjdą, za drzwi powypycha...

ŚWISTAK

Cóż żona?

PUSTAK

Zaufana w sumieniu i cnocie,  
 Im on diabłów liczniejsze wywołuje krocie,  
 Im większe robi głupstwa, im dziwaczniej brydzi,  
 Skacze, śpiewa, śmieje się i jak z dudka szydzi...

ŚWISTAK

To właśnie osobliwszy przekor między niemi!

PUSTAK

Tak dalecy od siebie, jak niebo od ziemi.  
 Ale niechaj dokończę. Fraszka to, że gdyra  
 I zazdrości, to większa wada, że kostyra  
 I filozof. Filozof smutny i ponury,  
 Mniej podobno z rozumu, jak raczej z natury.  
 Gracz zaś, nie tak z łakomstwa (ma dość, dzięki Bogu!),  
 Lecz z chimery, z ubrzdania, z chluby i nałogu.  
 W wygranej - tchórz, w przegranej - odważny bez granic;  
 Gra we wszystkie, a żadnej gry nie zna nic a nic,  
 Przeco się na przegraną wystawia i żarty.  
 Gdy grać siądzie, ja muszę zazierać mu w karty.  
 Wygrali-li - moje szczęście, niechże, broń Boże, nie -  
 Naklnie mnie, naszturcha się, zbурczy i wyżenie.

ŚWISTAK

A to jest osobliwszy gatunek człowieka!  
 Cóż ty winien?

PUSTAK

Wzrok go mój, mówi, że urzeka.  
 Lecz nareszcie ma każdy człowiek swoje „ale”.  
 Zganiłem go, w czym był wart i w czym wart pochwałę:  
 Punkt honoru prawdziwe, poczciwość niepróżna,  
 Przyjaźń grzeczna, powolna, stateczna, usłużna,

Serce dobre, myśl szczerą, obyczajność czysta  
Choć dziwaka, każą czić i kochać Arysta.  
Co się tycze majątku i jego użytku,  
Często do rozrzutności zbliża się i zbytku.  
Służę mu od lat czterech i kilku miesięcy -  
Ileż przez moje ręce nie poszło tysięcy!...  
Pewnie myślisz, że kiedy rejestra przeczyta,  
Zważy słuszność wydatku, o reszty zapyta?  
Nigdy mi jeszcze o to nie mówił i słówka.

ŚWISTAK

Nie ma go co stąd chwalić: to znaczy półgłówka.

PUSTAK

Przy takich też to człek się dorobi groszyka.  
Wiesz przysłowie: Drzyj wtenczas, kiedy się dra, łyka.  
Ostatnia to rzecz, bracie, już to ciężkie czasy,  
Kiedy się podskarbiemu przyjdzie sprawiać z kasy.  
Bodaj mój pan! Niech za to żyje jak najdłużej!  
Człek go też z duszy kocha i pocziwie służy.

ŚWISTAK

To cnota bohatyrska! Jeśli mi się zdarzy  
Moich kiedy znajomych odwiedzić kucharzy,  
Cokolwiek im się lauru od szynek ochroni,  
Nie omieszkać zamówić na wieniec twej skroni.  
Warteś tego.

PUSTAK

Tylko byś zaniechał te drwinki.  
Poetom laur, poetom, dla nas lepsze szynki.  
Ale mówiąc o naszym: powiedz mi, mój bracie,  
Po co tu do nas na wieś z panem przyjeżdżacie?  
To nie jest bez przyczyny, coś się w tym zawiera.

ŚWISTAK

Cała rzecz przywidzenie, kaprys i chimera,  
Nie w złym jednak, broń Boże, rozumieniu wzięta -  
Nie są to jego wady, lecz raczej talenta.  
Chimera, pospolicie w innych niedorzeczna,  
Kłótliva, niespokojna, w nim słodziuchna, grzeczna,  
Miła, powabna... słowem, że tak powiem, która  
Tyle w nim jest, co w drugich szczęśliwa natura.  
Człek z niego osobliwszy: zrobi co, czy powie,  
Nad niczym się, jak żywo, krty nie zastanowi...  
A wszelako z postępków i z rzeczy, i z mowy  
Zawsze go znać, że jeszcze oryginał nowy  
Tak do naśladowania, jak trudny do wzoru.

PUSTAK

Prawda, osobliwego pan Fircyk humoru!  
Lecz co ma za interes?

ŚWISTAK

Domyślam się trocha,  
Ale proszę o sekret: podobno się kocha.

PUSTAK

Czy tak? Wieś jest zwyczajna w tej mierze pociecha:  
Szmer strumyków, kwilenie ptasząt, gajów echa -  
Są to lube ustronia, jest to bytność cicha,  
Gdzie swe amant tym koi kłopoty, że wzdycha.

ŚWISTAK

Kto? On wzdycha? Nie znasz ty tego specyjała...  
Gdyby raz westchnął, cała pleć by omgliwała.  
Uprzedzany w miłostkach, ukochany wszędzie,  
Ledwie się do którego dziewczęcia przysiedzie,  
Zalotnice publicznie, pokątnie dewotki  
Pożerają go wzrokiem - tak jest dla nich słodki!  
Ja myślę, czy inkluzja nie ma, którym nęci.  
I teraz ze sześć w nim się kocha bez pamięci,  
Ale się pozawodzą. Wasza Podstolina  
Kaducznego mu w głowę zasadziła klina.  
Jest teraz z nią w ogrodzie.

PUSTAK

Mego pana siostra?  
Ta piękność w miarę siebie surowa i ostra?

ŚWISTAK

Ta sama, ale nie tak, jak powiadasz, sroga,  
Lubi ona i ludzi, choć wzdycha do Boga.  
Będzie z niej dla mojego zdobycz starościca.  
Nasza ona, skoro się do niej pozaléca.

PUSTAK

Nadtoście, moje państwo, w sobie zaufani.  
Nie tak łatwo z nią pójdzie, ma statek ta pani.  
Życie osobne, smutek, książki i pacierze -  
Tym zaczyna dzień, na tym trawi odwieczrze.  
Rok już minął, po mężu jak została wdową,  
Śmierć ta jednak jest dla niej obecną i nową.

ŚWISTAK

Znam ją, bom u niej służył. Nie do tego ona  
Zwykła, osobność dla niej nie jest ulubiona.  
Niepodobna serc ludzkich badać tajemnice,  
Wiemy jednak, że czułe serca są kobiéce.  
Podstolina jest piękna, musi być i tkliwa;



Może, żeby jej szukać, na to się ukrywa.

PUSTAK

Ja bym się nie spodziewał tej po niej chytrłości.

ŚWISTAK

Mój bracie, w sercach kobiet rzadko szczerłość gości.  
Wiemy, że one z kości, my jesteśmy z gliny -  
W różnych tworach różne też być muszą sprężyny.  
Pan mój był u niej w jej wsi; wzięła ją chimera  
Jechać do brata, pan mój za nią się wybiera.  
Chłopiec piękny, rozumny, dobrze wychowany,  
Umizga się, nadstawia - musi być kochany.  
Otóż i oni idą.

SCENA II

*Podstolina, Fircyk, Pustak, Świstak*

FIRCYK

*biegąc za Podstoliną*  
Możnaż być tak dziką!

PODSTOLINA

*do Pustaka*  
Pan twój czy już wstał?

PUSTAK

Jeszcze, mościa dobrodziko.

PODSTOLINA

A imość?

PUSTAK

Wnet się dowiem.

PODSTOLINA

*patrząc na zegarek*  
Jak to bieżną czasy.  
Na dwunastej...

PUSTAK

*do Świstaka*  
Chodź, bracie, na kawał kiełbasy!  
*Odchodzi*

PODSTOLINA

*niby dopiero postrzegając Fircyka*  
Jeszcześ to, starościcu?

FIRCYK

Co za podziwienie!

To „jeszcze, starościcu” bawi nieskończenie  
I z tonu wymawiania, mniej kto świadom ludzi,  
Mniemałby, że starościc Podstolinę nudzi.

PODSTOLINA

*z gniewem*

Nie inaczej - tak - nudzi.

FIRCYK

*z uśmiechem trzpiotowskim*

Nie wierzę, nie wierzę.

PODSTOLINA

Naprzykrzasz mi się waćpan.

FIRCYK

*tymże tonem*

Wszystko to nieszczerze.

PODSTOLINA

To nawet niewierzenie biorę za urazę.

FIRCYK

A ja taką oziębłość mam za smaku skazę.  
Podstolina bez gustu! Chimera, chimera!  
Przecież ujść za grzecznego mogę kawalera.  
Znam ludzi i mnie ludzie. Żyjąc w wielkim świecie,  
Wiem, jak czcić piękność, jak się przymilić kobiecie.  
Pani z domu wyjeżdża, ja za nią w też tropy.  
Drugi wierny Ulisses dla swej Penelopy,  
Z tą jedynie różnicą, że tamtego nawy,  
Mnie mój Hektor angielszyk unosił cisawy.  
Wielkaż to wada ogon! Dzielniejszy koń kusy.  
Widziała pani jego korwety i susy?  
To lekkie nóg zbieranie, to zagięcie karku?...  
Nie w polskim też mój konik schował się folwarku;  
Król Anglów siedział na nim, popisując szyki  
Mające na wyprawę iść do Ameryki.  
Cóż mówisz, Podstolino? Albo koń niesprawny?  
Ani pan jego nudny, jeśli nie zabawny?  
W drodze jak cię bawiłem! Szemrzące strumyki,  
Drzewa liściem szumiące, kwilące słowiki,  
Były to wielbiące cię natury odgłosy...  
Komuż, jeśli nie tobie, kłaniały się kłosa?  
Komu kwiaty balsamem lubej tchnęły woni?  
Komu zefir chłód czynił, komu wiał fawoni?  
Dla kogo wierne echa szły z gór na doliny?

Dochodziłem ich celu: hołd to Podstoliny.  
Mając humor tak słodki, grzeczny, żartobliwy,  
Żebyś cię nudził? Nadto byłbym nieszczęśliwy.

PODSTOLINA

*na stronie*

Co za bałamut z niego! Co za trzpiot! - Lecz luby!

*Głośno*

Starościcu, daremnej nie szukaj stąd chluby!  
Atencyje i grzeczność tyle tylko cenię,  
Ile w tym mieć kto może moje przyzwolenie.  
Któż cię prosił przyjeżdżać do mnie na wieś? Kto mu  
Potuszył, że go mile przyjmę sama w domu?  
Aż nadto obowiązki znam mojego stanu.  
Miałeś dowód, wszak byłam nierada waćpanu.  
Nie chciałeś tego poznać, nie chciałeś wyjechać,  
Musiałam ja. Proszęż mnie chociaż tu zaniechać.

FIRCYK

Za cóż ta subiekcyjja? Po co trudzić konie?

PODSTOLINA

O mój ty ostrej cnoty surowy Katonie!  
Być z nim samej...

FIRCYK

Nie będę grał roli stoika,  
Młodym na to, lecz nie chcę ujść za rozpustnika  
jeśli me co kazi obyczaje czyste,  
To to chyba, że nad wiek widzą mnie statystę.

PODSTOLINA

I jak jeszcze!

FIRCYK

*uśmiechając się*

No, no, no, już wiem, co się święci!  
Domyślam się urazy i przyczyn niechęci.  
Będzie to to zapewne, żem cię, moje złotko,  
Choć słusznie, lecz za śmiało raz nazwał dewotką.  
O, jeśli tak, to lekka w kochającym wina!  
Raczy mi ją darować śliczna Podstolina,  
Na co, żebyś zasłużył, niechaj moją panię  
Zniewoli to najżywsze rąk ucałowanie!  
*Bierze ją za rękę*  
Niech mi wolno ssać słodycz z tej śliczniuchnej dłonie!  
*Całuje ją powielokrotnie*

PODSTOLINA

*wyrywając rękę*

Starościcu!

FIRCYK

Urażam? Pani wstydem płonie?  
Cóż to złego? Uczciwe godzą się zaloty.

PODSTOLINA

*udając rozgniewaną*  
Jest to płochość, tak tylko postępują trzpioty!  
Gniewam się.

FIRCYK

*udając mocno zakochanego*  
Nie, nie trzpioty, nie trzpioty, ale ci,  
Którym święte płomienie miłość w sercach nieci,  
Którzy czują moc onej, jak jest wielowładna.

PODSTOLINA

*z podziwieniem nieufającej*  
Waćpan kochasz?

FIRCYK

Ach, Kocham!

PODSTOLINA

Cóż to za twarz ładna  
Albo raczej szczęśliwa? Jakich wdzięków siła  
Tyle sercem waćpana władnąć potrafiła?

FIRCYK

*z entuzjazmem*  
Piękność większa nad ziemskie, piękność jedna w świecie!

PODSTOLINA

Ciekawa bym ją poznać, przynajmniej w portrecie.  
Proszę, spraw mi tę rozkosz! Kunszt [w] miłości ręki  
Tym samym jest piękniejszy, tym więcej ma wdzięku.

FIRCYK

*zawsze jednym tonem*  
Nie, nie. Ta piękność, której cudny urok kraszy  
Pozbawił mnie swobody, lube zatrzał wczasy,  
Razi serce, lecz nie tak, abym z przeświadczenia  
Własnego nie znał cel mój być wartym wielbienia.  
Wielu pierwszy pociąga impet, ale u mnie  
Rzecz, zaczęta z rozsądkiem, kończy się rozumnie.  
Miłość moja nie taka, jak są te fosfory,  
Ten marny ogień, którym wzrok ludzą wieczory,  
Nie mający istoty ognia ni własności -  
Ogień mój jest istotny, jest ogień miłości.

Tym trwalszy, że go żywi tylu podniet mnóstwo:  
Rozum, cnoty, wdzięk!... Słowem, ziemskie Kocham bóstwo!

PODSTOLINA  
Śliczny portret!

FIRCYK  
Do żywa ciebie samą znaczy.

PODSTOLINA  
To by miał być mój portret?

FIRCYK  
Tak jest, nie inaczej,  
Twój własny, lecz przez respekt powinny dla damy,  
Wierna ręka dla wdzięków utaiła plamy;  
Jedną zwłaszcza, którą wiem, że ci nie pochlebię:  
Ta osobność, ten od nas wstręt, ta myśl o niebie,  
Ten wreszcie okazanych dla mnie pochop wstrętów  
Są skromne utajenia czułych sentymentów.

PODSTOLINA  
Inaczej bym waćpana kochała?

FIRCYK  
Tak tuszę.

PODSTOLINA  
Mylisz się, starościcu, inną ja mam duszę.  
Żem do płochych zalotów nie nadto pochopna.  
Nie tak jestem dewotka, jak raczej roztropna.

FIRCYK  
O, jeśli tak, już jestem szczęśliwy! już moje  
Uiszczone nadzieje, już się nic nie boję.  
Stałość ci się podoba? Nikt stalszy nade mnie

PODSTOLINA  
Wątpię bardzo.

FIRCYK  
I wiem, że kochasz mnie wzajemnie.  
Niechże cię...  
*Chce ją uściskać*

PODSTOLINA  
*wstręt czyniąc*  
Starościcu!

FIRCYK

*zawsze obcesowy*

Po co ta obłuda?

Kochasz mnie! O ja umiem często robić cuda!  
Gdzie uderzę, wszędzie mi płeć zawiesza szluby,  
Wszędzie jestem żądany, wszędzie jestem luby.

PODSTOLINA

Winszuję tego szczęścia. Jak widzę, w stolicy  
Inszy sposób kochania, insi zalotnicy.  
Miłość tam samej sercom udziela słodczy,  
Pierwej grzeczna, nim prosi, nim kto sobie życzy.  
Tam więzy romansowe, więzy wite z róży.  
Spiesz się do niej, szczęśliwej życzę mu podróży.  
Właśnie w swym, starościcu, będziesz tam żywiolate.  
U nas są róże, ale jest i cierń, co kole.

FIRCYK

Pani cała w żartulach, lecz trochę za prędką.  
Gdyby mię też doprawdy jechać wzięła chętką,  
Gdybym tak był posłuszny, jak jesteś zawzięta...  
Czyż jedne tam się po mnie spłakały oczęta,  
Czy jedna piękność na wpół martwa, na wpół żywa  
Śliczną pierś westchnieniami czułości obrywa?  
Poopuszczałem wszystkie, wszystkie zaniechałem,  
Do ciebie jednej przylgnąć chcę duszą i ciałem.  
Ja pokorny, tyś przeto bardziej nieużyta.  
Wzdaj się, daję ci pardon lub z przyjaźni kwita.

PODSTOLINA

Cóż to znaczy? Proszę mi powiedzieć wyraźniej,  
Z jakiej to chcesz mię waćpan kwitować przyjaźni?  
Nie miałam jej, zda mi się, w ściślejszym sposobie.  
Prócz powinnej stanowi jego i osobie.  
Jesteś wesół, zabawny, w żarciki obfity,  
Lubią cię, bo to zawsze zabawi kobiety.  
Ja sama, mówiąc prawdę, trzpiotów słucham rada:  
Jest się zawsze dowiedzieć czegoś, gdy kto gada.  
Lecz żeby być kochanym, to rzecz inna zgoła.  
Wesołej myśli myśl się podoba wesoła,  
Dowcip szuka dowcipu, choć serce z daleka.  
Inna broń nas zwycięża, ta tylko urzeka.

FIRCYK

Dalej, moja bogini, mieszaj piołun w miody,  
Głaszcz, martw, rzucaj pioruny i przechodź w pogody.  
Wszystko to gotów jestem z dziwnym znosić męstwem:  
Stałość będzie mą bronią, pokora zwycięstwem,  
Przebija ona mury, srogie koi zwierze...  
Zląkł się Parys Pallady, przyznał dank Wenerze -  
Jeden słodki rzut oka i westchnienie drżące

Zmogło oczy Junony gniewem pałające.  
Tyś dla mnie jest Wenera. Jak piękności matka  
Dla Parysa, tyś dla mnie jest tak piękność rzadka.  
Jak Parys tamte dla niej porzucił niebianki,  
Tak ja wszystkie dla ciebie rzucam warszawianki.  
Chcesz tego, rzeknij słowo, na wszystkim jest gotów.

#### PODSTOLINA

Szczęścia dla siebie z cudzych nie szukam kłopotów.  
Żebym wdzięki stolicy w tę wdała ohydę...

#### SCENA III

*Podstolina, Fircyk, Lokaj*

#### LOKAJ

Pan Aryst pani prosi.

#### PODSTOLINA

*do Lokaja*

Brat mój? Zaraz idę.

*Do Fircyka dalej mówi*

Żebym się miała chlubić i paść wzgardą czyją...

Ale muszę iść. Kłaniam.

*Odchodzi.*

#### SCENA IV

#### FIRCYK

*sam*

Zekaty seryjo!

Nie tak tu, jak mniemałem, łatwa będzie sprawa.

Nad wszelkie spodziewanie wdowuleńka żwawa!

Dała mi do myślenia. - Jak się tu obrócić?

Zacząć wzdychać, czy burczyć? Nie dbać, czy się smucić?

Nie, nie - trzeba być w swoim humorze właściwym:

Obcesowym, natrętnym, hożym, żartobliwym.

To w miłości popłaca, na tym przednia sztuka,

Jak z dzieckiem, tak z nią mało ten wskóra, kto fuka.

Ale też źle pokorą, źle iść i rozpaczą.

Przysłowie: Na pochyłe drzewo kozy skaczą.

Chciałaby mi kochana imość grać na nosie...

Nie, nie, nic z tego, nie dam sobie mącić w sosie.

Żartujmy, drwijmy, bądźmy weseli i hozi!

Choć mnie zrazu ofuknie, zmarszczy się, pogrozi,

Cóż stąd? To nic nie znaczy - wszystko bagatela,

Gdzie się kłóć amanci, tam pewne wesela.

Wdówka piękna i młoda, więc wniosek, że kocha -

Przynajmniej z oczu to jej poznawałem trocha.

Zawinę się koło niej. Hej, fortune matko,

Przynajmniej teraz kiwnij ogonem, a gładko!

SCENA V

*Aryst, Fircyk, Pustak*

ARYST

*w szlafroku*

Gość, gość luby! Mojego witam dobrodzieja.

FIRCYK

*ściskając go mocno*

A, jak się masz, poczciwy wieśniaku!

ARYST

*wrywając się wrzeszczy*

E-je-ja!

Stój, dlaboga, co robisz? Starościcu, boki!

*Wydarłszy mu się*

A, mój panie, jak widzę, mógłbyś dusić smoki!

FIRCYK

U nas w Warszawie takie jest przyjaźni hasło.

ARYST

A niech cię lichy weźmie! Aż mi w karku trzasło.

FIRCYK

Tylko byś się nie pieścił. Cóż, tu u was na wsi  
Zdrowsi, bogatsi od nas, lecz my za to żwawsi.

ARYST

A w Warszawie co słyhać?

FIRCYK

Źle bardzo, pomorek.

ARYST

*uląklszy się odskakuje*

Na ludzi?

FIRCYK

Jeszcze gorzej.

ARYST

Przebóg!

FIRCYK

Na mój worek.

Zgrałem się jak ostatni. Szelağa przy duszy.



Ci nasi kartownicy gorsi od Kartuszy.  
Złapawszy mię onegdaj, nie puścili póty,  
Aż z ostatniego grosza zostałem wyzuty.  
W sześciu talijach trójka, banku faworyta,  
Tak mu była przyjazna, a mnie nieużyta,  
Żem na nią przegrał razy dwadzieścia i cztery...

ARYST

To być nie może, chybaś wpadł między szulery.

FIRCYK

Tak dalece, że w jednej godzinie gotowym,  
Holenderskim, ważącym złotem obrączkowym  
Przegrałem tysiąc dusiów, a co mi w szkatule  
Brakło, musiałem wydać weksel na Trzy Króle  
Na kontrakty do Lwowa. Ale będę w Dubnie.  
Zje kata, kto mię złapie, a tym bardziej skubnie.  
Lecz wreszcie martwi mię to... straciłem tak wiele...

ARYST

Oj, trzeba by, trzeba by waści w kuratele...  
Czy można, przy tak zacnym młodzieniec imieniu,  
Pięknych przymiotach, sercu dobrym, znacznym mieniu,  
Czy można się zapuszczać w nałóg tak fatalny,  
Nałóg tym żałośniejszy, że nienaturalny?  
Małoż człowiek wrodzonych ma w sobie zdrożności:  
Zmysły z duchem walczące, z cnotą namiętności,  
Ból, tęsknotę, zgryzoty, niepokój, choroby,  
By jeszcze nowych szukał przez obce sposoby?

FIRCYK

Mójże ty filozofie, mój ostry cyniku!  
Dobry sylogizm w szkole, lecz nie przy stoliku.  
Schowaj się z morałami, nie prosiłem o nie.  
Ratuj mię, podaj rękę, bo ostatnim gonię;  
Nie mam nic prócz stałego do gry przedsięwzięcia.  
Czy nie wiesz czasem jakiej wdówki do najęcia?  
Mniejsza o to, czy stara, czy młoda, garbata,  
Prosta, chroma, czy ślepa, byleby bogata.

ARYST

*dworując z niego*

Jedno by się znalazło... Wybierz sobie którą,  
Mamy tu babsko ślepe, lat sześćdziesiąt z górą,  
Wszak ci takiej potrzeba?

FIRCYK

Maż funduszu wiele?

ARYST

Już lat kilka w szpitalu siedzi przy kościele.  
Fundusz dobry i pewny, jeszcze firlejowski -  
Baby mówią pacierze, pleban trzyma wioski.

FIRCYK

Idźże waść do stu katów, nie praw mi ambai!  
Ja chcę baby bogatej, on mi ślepią rai!  
Ciężkież to teraz czasy! Serce człeka boli,  
Kiedy ludzie żyć dobrze umieliby - goli.  
Źle w Polsce, zewsząd bięda. Minery olkuskie  
Zalane, żupy wpadły w kordony rakuskie,  
Zboże tanie, cło drogie. Ociec znów mój sknera,  
Stary jak kruk, nie daje nic i nie umiera.  
Przecie się niezła człeku upiekłaby grzanka:  
Mógłbym jeszcze z rok szumieć i grać rolę panka,  
Potem bym się ożenił z jaką ciepłą babą,  
*Notandum* z babą starą, z babą dobrze słabą.  
Ale cóż? Bab do diabła! Ładuj nimi bryki!  
Są i bogate, cóż stąd? Zdrowe gdyby byki!  
Jeszcze by mię trup który mógł przeżyć, do licha!  
Niejeden szczep zielony w starym pniu usycha...  
Ale co też ja darmo trudzę sobie głowę,  
Przypomniałem: znam jedną cud piękności wdowę.  
Nieźle by się koło niej zawinać nareście.  
Pożycz mi, przyjacielu, dukatów ze dwieście!

ARYST

Ale, mój starościcu, masz długów bez miary...

FIRCYK

Cóż, u kata! Czy na tę fraszkę nie mam wiary?

ARYST

*skrobiąc się w głowę*

Ależ... bo... to... dobryś waść w kartowe parole...  
Co do długów, dłużnik cię pono w oczy kole.

FIRCYK

Wierzaj mi, jakem Fircyk, oddam ci. *Del resto*,  
Gdy nie chcesz tego, jeszcze mam projektów ze sto,  
A pominąwszy inne: zacznijmy na fanty!  
Wszak widziałeś i dobrze znasz moje taranty?  
Konie dzielne, maść rzadka, gustowne ubranie...

ARYST

*przerywając*  
Więc?

FIRCYK

Czy mię nie rozumiesz? Chcę z tobą grać na nie.

ARYST

Człek uczciwy na fanty! A ludzie co rzekną?

FIRCYK

Tylko byś się waść schował z tą lekcją piękną.  
Nic głupszego nad ludzkie obmowy i żarty -  
Zawsze trzy części zwykły natrzasać się z czwartej.  
W takim razie najlepiej jest iść na wytrwaną:  
Nabzdużają się, nabzdużają, nareszcie przestaną.  
Kto goły, może zawsze, jak mi się też zdaje,  
Przedać nie tylko konie, ale i lokaje.

*Do Pustaka*

Hej, podać stolik do gry! Najpierwsza rzecz u mnie  
Żyć wesoło, a potem, gdy można, rozumnie.  
Ujrzysz, jaki ja stangret, jak furmanką robię.  
Cztery konie na stolik! Dalej, dalej k' sobie.

ARYST

A jak się też pomylisz, a pójdą od siebie?  
Ostrzegam jak przyjaciół, wcześniej mi żal ciebie.

FIRCYK

*tu stawia stolik*

Da się to widzieć. Otóż nasz sędzia przybywa.  
Ej, fortuno, aby raz bądź mi miłościwa!  
*Va*, na moje taranty twoje jasnopłowe.

ARYST

Nie, bracie, na pieniądze zwykłym grać gotowe.  
Twoja furmanka w trzechset niech dukatach idzie,  
Więcej jej nie taksuję.

FIRCYK

A, ty Żydzie, Żydzie!

ARYST

Ale zaraz gotowe.

FIRCYK

Konie więcej warte,  
Lecz wreszcie idą w trzechset, stawię je na kartę.

ARYST

W cóż pójdziem?

FIRCYK

W rumel-pikiet.

ARYST

Niech i tak, przystaję.  
Kartuj waść.

FIRCYK  
*skartowawszy*  
Proszę zebrać. Czekaj! Większa daje.

ARYST  
*do Pustaka, który chce odejść*  
Stań za mną!  
*Do Fircyka*  
U mnie walet.

FIRCYK  
*patrząc na zebraną*  
Ja zbieram na damie!  
Drzyj, bracie, dama u mnie zawsze szczęścia znamię!  
*Rozdaje karty*

ARYST  
*patrząc w swoje karty*  
Niezła. Siedem kart, sekwens siedymnasty, kwarta  
Major, czternaście kralek.

FIRCYK  
*patrząc w swoje*  
Co za brzydka karta!

ARYST  
Dobieram trzech. Przedziwna.

FIRCYK  
*patrząc w karty*  
Pełno wszystkich maści.  
A sam drobiazg!...

ARYST  
*do Pustaka*  
Ty chciałeś już odchodzić? Naści,  
Patrzaj, jak dobra!

PUSTAK  
*zazierając w karty*  
Widzę.

ARYST  
I wygram.

PUSTAK  
Daj Boże!

FIRCYK

*dobierając się z reszty kart*

Kto nie waży, ten nie ma. Dobiorę się może.

Zobaczę, co też wziąłem.

*Przeziéra karty*

Moje dobrodziejki!

Trzy damule, trzy króle i cztery asiki.

Przedziwna się zrobiła. Po tych swoich drwinkach

Poskrob się, bracie, w głowę - weźmiesz po tebinkach.

*Wymienia karty*

Osiem kart, osiemnasty sekwens, a trzy króle.

A czternaście asików, przy tym trzy damule.

Rozumiesz? To sześćdziesiąt -

*Zadaje*

Jedna, dwie, trzy, cztery,

Pięć, sześć.

ARYST

*mówi z refleksji, odrzucając*

Cóż też ja robię! Darmo trzymam kiery!

FIRCYK

*zadając dalej*

Siedm, ośm - dziewięćdziesiąt. Masz tedy kapota.

ARYST

*z zapalczywością*

Wszyscy mi kaci w dom mój tego wnieśli trzpiota!

FIRCYK

Dopiero odetchnąłem. Jakem człek pocziwy,

Pierwszy raz w grze stchórzyłem. Takeś był szczęśliwy,

Kto by się był spodziewał na takie początki!

Nie miałem, jak siódemki, ósemki, dziewiątki...

Te mi asy i sekwens pomogły kaducznie.

ARYST

Ale, mój przyjacielu, nie hucz tak, nie hucz, nie!

To pierwsza gra, zobaczmy dalej, kto skorzysta.

Chcę na tobie wetować. Stawka: drugie trzysta.

FIRCYK

Nie, to mało. Chce mi się waćpana furmanki

Albo też, wiesz co?

ARYST

Słucham.

FIRCYK

Podublujmy banki!

ARYST

Zgoda. Zbierz! Mniejsza daje.

*Zbierają*

FIRCYK

Cóż tam masz?

ARYST

Dawida

FIRCYK

Ten król miał dobrze grywać. Źle koło mnie. Biéda!

Ja co mam? Judyt - Judyt dodaje mi serca,

Zadrzyj, Holofernesie!

ARYST

*karcąc go*

Waść zawsze bluźnierca.

Bóg cię skarże i za to samo przegrasz może.

FIRCYK

*śmiejąc się*

Co za święty koster! Tym lepiej nieboże,

Będzie dla ciebie.

ARYST

No, no.

*Patrząc w karty*

Dosyć dobrą mamy.

Króle się pokazują gęsto - są i damy,

Katze po tym! Sekwensu nie ma, w maściach przerwy.

*Dobiera kart*

Biorę trzy. A pfe, gorsza!

FIRCYK

Ja tak gram jak pierwej.

Czternaście asów, karta z sekwensu szesnasta,

Dwie kwart major i kapot. Nie gram więcej - basta.

*Wstaje od gry*

Wygrawszy więc dziewięćset dukatów i konie,

Pozwolisz, że się twojej pozalecam żonie!

PUSTAK

*cicho do Fircyka*

Winszuję panu.

FIRCYK

Od kart daruję ci stołek.

PUSTAK

*cicho*

Wolałbym raczej dukat, ja chudy pacholek.  
Pan zawsze pan, na stołku, czy siedzi na sofie...

FIRCYK

*do Arysta*

Teraz rób sylogizmy. Bądź zdrow, filozofie!  
*Odchodzi.*

SCENA VI

*Aryst, Pustak*

PUSTAK

*na stronie*

Zjadł diabła! I podchlebstwo, i moje kartowe  
Płaci stołkiem. Trzeba mu było dać nim w głowę.

ARYST

*drąc karty*

Dobrze mi tak!

PUSTAK

Otóż już gniewać się zaczyna.  
Nadchodzi utrapienia mojego godzina.

ARYST

Co ty robisz?

PUSTAK

*bojaźliwie*

Ja, panie dobrodzieju, stoję.

ARYST

Ale, jak zawsze, głupie odpowiedzi twoje.  
Co znaczą małpie miny i te twoje lazy?

PUSTAK

*drząc*

Czekam.

ARYST

*z pasją*

Co? Po co? Na co?

PUSTAK

Na pańskie rozkazy.

ARYST

Albo nie wiesz, co zwykłem robić o tym czasie?

PUSTAK

W południe pan je obiad. Nie, nie, ubiera się.

ARYST

Jak żyję, tak durnegom jeszcze osła nie miał.

PUSTAK

Czegóż pan chce?

ARYST

Czego chcę? Chcę, żebyś oniemiał.

*Sam do siebie*

Wiem, że nie oszust, lecz ma jakieś szczęście wilcze!

Dwa razy kapot!

*Do Pustaka*

Cóż ty na to mówisz?

PUSTAK

Milczę.

ARYST

Ja bo chcę, żebyś gadał.

PUSTAK

Zewsząd człeku lichy.

Mówię czy milczę, nigdy nie dogodzę.

ARYST

Cicho!

Jeszcze mi będzie burczał! Wej, wej, tego mruka!

Ubieraj mnie! Nuż prędej! Zwierciadło, peruka!

*Mówi z refleksji*

Mam żonę, będą dziatki - i dzieciom, i żonie

Krzywdę czynię. Co bym miał dla nich zbierać, trwonię.

Bóg mię skarał tą chęcią do gry zapalczywą!

Przysiągłem nie grać - widzę, że przysiągłem krzywo.

Gdybyż się chociaż na tym me kończyły szkody,

Straszniejszy dla mnie humor tego paliwody.

Wychodząc oświadczył się pójść do mojej żonki;

On trzpiot, ona trzpiot, mówić nie będą koronki.

Świat teraz tak zły! Brat się bać powinien brata.

Kto mu ufa? Może mi jaką sztukę spleta.

PUSTAK

*uprzątając daleko od Arysta*

Otóż jest nowa scena - już go zawieść trapi.



ARYST

Co ten truteń tchnie na mnie i pluje, i sapié!

PUSTAK

A, już też! Gdzie pan, gdzie ja!

ARYST

Podaj mi zegarek!

I tłucze się, i tłucze, jak po piekle Marek.

PUSTAK

Jużci muszę uprzątnąć graty i rupiecie.

Pan karty podarł, trudno zostawić tak śmiecie;

Stołki porozstawiane, gdyby w kurdygardzie...

ARYST

Jeszcze się będziesz ze mną przemawiał tak hardzie!

PUSTAK

*tchórząc*

Człek pilny, a pan zawsze i gdyra, i kwoczy...

ARYST

Ciszéj, hultaju!

PUSTAK

Nic nie mówię.

ARYST

Pójdź mi z oczy!

*Pustak chce odchodzić*

Dokądże idziesz? Czekaj!

PUSTAK

Za cóż mię pan fuka?

Nie było grać w pikietę.

ARYST

Ciszéj mi! Peruka!

PUSTAK

Którąż mam dać?

ARYST

Angielską.

PUSTAK

Tę też mam gotową.

*Tu chce podać perukę i upuszcza*

ARYST

*z gniewem*

Otóż jest!

PUSTAK

*podejmując ją*

Bodajże cię!

ARYST

Zapalona głowo!...

Zawsze mam złą usługę z tego poganina.

PUSTAK

Przepraszam pana, prawda, moja teraz wina.

Ale jest jeszcze druga.

*Podaje drugą*

ARYST

*przywdziewając ją*

Podać mi zwierciadło!

Dobrzeż mi w niej?

PUSTAK

Ale jak do głowy przypadło!

ARYST

*przezierając się we zwierciadle*

Przypadło! Nigdy oczu dobrze nie otworzy,

Nic nie widzi, a gada.

*Zdejmuje perukę, kładzie ją na głowę Pustakowi i każe, żeby się przejrzał*

Patrzaj!

PUSTAK

*przezierając się*

Nie najgorzej!

ARYST

Nosze ją sam! Jaka mi do rady osoba!

Dać mi tamtą!

PUSTAK

*podając*

Jakże się nareszcie podoba.

Na mój jednak gust tamta...

ARYST

Gust twój nie jest moim.

PUSTAK

*na stronie*

Byłby też lada jaki, gdyby miał być twoim.

ARYST

*zdejmując szlafrok*

Frak!

*Tu podaje mu Pustak*

Cały w pudrze. Cóż to? Nie masz oczu?

PUSTAK

Gdzież się ma podziać co dzień funt pudru w warkoczu?

ARYST

Od czegoż pręt i szczotka? Na, patrz, wytrzeszcz ślepie!

Tyle plam, tyle brudu...

PUSTAK

Przecież co dzień trzepię.

Drudzy każą pudrować, teraz taka moda...

ARYST

Ale ja tego nie chcę.

PUSTAK

Skoro tak, to zgoda.

ARYST

Każda moda z kaprysu głupia jest i letka.

*Każę sobie podawać*

Tabakierka, pulares, etui, lornijetka,

Wódka pachnąca, grzebyk, nożyczki, szczypczyki.

*Wszystko to tka w kieszenie*

PUSTAK

*na stronie*

I Żyd, co z kontrebandą zmyka przed strażniki,

Nie więcej koło siebie mógłby natkać gratów.

ARYST

Stół czy przykryty?

PUSTAK

Pono.

ARYST

Ale, do stu katów,

Powiadaj mi wyraźnie! Co znaczy to „pono”?

Chce głupiec, żeby jego myśli dochodzono!

Kiedy cię o co pytam, przemierzły gawronie,

Odpowiadaj dosadnie! Tak - tak, a nie - to nie.

Teraz pójdę zobaczę, jakim się też tonem

Zabawia moja imość z tym żoli-garsonem.  
Mimo pewnośc o naszych żon życiu niezdrożnym,  
Żaden mąż nadto nie był w tej mierze ostrożnym.  
*Odchodzi.*

## SCENA VII

## PUSTAK

*sam*

Chwała Bogu, przynajmniej dziś mi się upiekło.  
Otóż to taki czyściec, takie co dzień piekło.  
Człek dobry, serce niezłe, lecz humor nieznośny,  
Filozof, podejrzliwy, szuler i zazdrośny.  
Poszedł do żony - będzie tam spotkanie żwawe.  
Ja pójdę do Świstaka, zapijem tę sprawę.

## KONIEC AKTU PIERWSZEGO

## AKT DRUGI

## SCENA I

Aryst i Fircyk

## ARYST

Masz dziewięćset dukatów, szeląga nie braknie.  
Ale już mię drugi raz nie ułowisz tak, nie!  
Od moru, głodu, ognia, wojny, starościca  
Broń mię, panie! Kiedy chcesz, szukaj sobie fryca!  
*Daje mu pieniądze z kapelusza*

## FIRCYK

Nie chcesz grać więcej?

## ARYST

Masz-li mało na tej stawce?  
Dobierz sobie równego, jak sam, marnotrawcę!  
Przegrać tyle pieniędzy na dwie tylko płatki!  
A toś mi dwa ładowne pszenicą wziął statki.

## FIRCYK

*biorąc garść dukatów*

Nie z chciwym masz interes, znaj duszę szlachetną.  
*Bierze garść złota*  
Możesz na mnie wetować. Czy lichy czy cetno?<sup>2</sup>

## ARYST

Dlaboga, starościcu! Czy też to jest ładnie,  
Że podła gry namiętność tyle tobą władnie?  
Dobra gra dla zabawy, takiej gry nie ganie,

Grać dla zysku? Choć złe jest, lepsze próżnowanie.

FIRCYK

Tylko byś nie mędrkował; bądź, braciszku, szczerzym.  
Sam szuler...

ARYST

Gdybyś nie waść, byłbym może pierwszym,  
Lecz gdy się zastanawiam, wiem, że to niepięknie.

FIRCYK

„Kiedy się zazdrość krzywi, niechaj zazdrość pęknie!”  
Powiedział Marcyjalisz i za nim [ja] idę.  
Każdy człowiek, jak może, swoją łata biędę.  
Lecz nareszcie chcę mówić, filozofie, z tobą,  
Jak z pełną wielkich maksym, wielkich zdań osobą.  
Powiedz mi, co są ludzie, co ten świat nasz znaczy,  
Jeżeli nie szulernią mieszkana od graczy?  
Wyższe i niższe stany, panowie i kmiecie...  
Tej różnicy nie znano w pierwiastkowym świecie.  
Los ślepy zrodził szczęście, od szczęścia dopiero  
Równi ludzie naturą tę nierówność bierą.  
Każdy ma z swoją stawką wstęp do jego banku,  
Lecz równie tak niepewny zysku, jak i szwanku.  
Tym próżne, tym zyskowne wypadną bilety:  
Są tam flinty, kaptury, ordery, mucety,  
Drogi szarłat, gronostaj, kożuchy i gunie -  
Więc kto co weźmie, samej winien to fortunie.  
Całym światem przypadek i los rządzi ślepy:  
Temu dał łokieć, temu szablę, temu cepy,  
Ci się pocą w usługach, ci w przemocy tyją.  
Oddajże wszystko to, co własnością jest czyją,  
Niech swe słuszość w dział ludzi wda pomiarkowanie,  
Wielu by się w przeciwnym mogło znaleźć stanie.  
Co gdy tak jest, formuję sobie entimema:  
Gra świat cały, więc żadnej w grze zdrożności nie ma.  
Z ogólnego podania do szczególnych wnioski  
Wszak są prawe? Wszak taki wyrok filozofski?

ARYST

Więc?

FIRCYK

Więc wszystkim grać trzeba, a stąd to wynika:  
Kto przegrał, niech nos zwiesi, kto zgrał, niech wykrzyka!

ARYST

Co też to się za chaos temu we łbie miesza:  
Cep do szabli przyrównał, łokieć do lemiesza!  
Nie krzywdź ludzi i cnoty, nie powstawaj na nie,

Ma ona w sercach prawych swą część, swe władanie.  
Ty sam, jeśliś krwie zacnej nie wziął przez ażardy  
I cnoty swoich przodków, czemuś z niej tak hardy?  
Czemu się tytułujesz starościcem? Czemu  
Tym puszysz, co losowi winieneś ślepemu?  
Nie, bracie, pobłądziłeś w swoim zdaniu mocno:  
Los możnym, cnotę nadto czynisz bezowocną.  
Lecz wreszcie słuchaj, chcę cię przekonać zupełniej:  
Człek, który powinności swoje zna i pełni,  
Który próżen ambitu, bojaźni, nadzieje,  
Na wszystko obojętnie patrzy się i śmieje,  
Czy kto stanął wysoko, czy osiadł na dole,  
Który gotów na szczęście, tak jak na niedolę,  
Który ma dość sam w sobie, aby był szczęśliwy,  
Który w tym wszystko zamknął, że został poczciwy -  
Taki człek, prawych czcicieli cnót, nie zna bałwana  
Fortuny, ni chimerze losów gnie kolana,  
Lecz pan swojego serca, skłonności, obęścia,  
Wbrew losom sprawcą oraz jest własnego szczęścia.

FIRCYK

Śliczny morał i nie mniej piękny wzór człowieka!  
Któż go to skoncypował, czy pan, czy Seneka?

ARYST

*z gniewem*

To najpewniej, że nie waść.

FIRCYK

Słyszałem o sławnych  
Dziwiących wieki swoje, siedmiu mędrkach dawnych.  
Wielbię ich rozum, wielbię uczczone imiona,  
Ale czy za ich czasów grano w faraona?

ARYST

A zawsze w faraona?

FIRCYK

No, to w maryjaża.

ARYST

Nareszcie mnie już twoja pustota uraża.

FIRCYK

*A propos* maryjaża, czy wiesz, że się żenię?

ARYST

*z podziwieniem*

Ty się żenisz?

FIRCYK

Nie wierzysz temu?

ARYST

Pewnie, że nie.

FIRCYK

Na poczciwość, żenię się.

ARYST

Idź, klito, dziwaczysz!

FIRCYK

Mówię, jakem poczciwy. Wkrótce to zobaczysz.

ARYST

Żenić się nie jest to zjeść z masłem kawał chleba  
I, żebyś nie żałował, długo myśleć trzeba.  
Pamiętaj, przestrzegam cię, są różne przypadki...

FIRCYK

O przypadki, przypadki! Są to próżne gadki.  
Przypadków umartwieniem nikt cofnąć nie zdoła.  
A od czegoż w tym wieku są miedziane czoła?  
Jeśli mi się co trafi, jak wielom przede mną,  
Czyż mam się przeto trapić zawiścią daremną,  
A bardziej jeszcze wczesną bojaźnią? Nie myślę  
Bynajmniej z moją żoną kalkulować ściśle.  
Zysk, czy strata, jak padnie. Będę-li w tym cechu,  
Że się ze mnie śmiać zechcą, pierwszy dam ton śmiechu,  
I, mówiąc prawdę, rzecz ta niewarta niesnaski.  
Wiwat Francuz! Ten pokój ma świat z jego łaski!

ARYST

Mogęż wiedzieć nazwisko tej ślicznej bogini,  
Dla której pan ofiarę swego serca czyni?

FIRCYK

Co to, to jeszcze sekret. Z rzeczą, co na dwoje  
Być może i nie może, wydawać się boję.  
Co, kto, jak, gdzie i kędy - mnie to wiedzieć, nie wam.  
Ale że się ożenię, pewnie się spodziewam.  
Niech to będzie do czasu sekret, przyjacielu,  
Potem ci powiem.

ARYST

A ja będęż na weselu?

FIRCYK

Owszem, przed tobą nie dam pierwszeństwa nikomu.

ARYST

Jeśli łaska, wesele odpraw w moim domu.  
Na niczym ci nie zbędzie. Mam dobrą piwnicę,  
Smaczną kuchnię, sąsiedztwa pełną okolicę,  
A nade wszystko więcej gospodarz ochoczy  
Kontent będzie, że z twoją żoneczką wyskoczy.  
Przynajmniej tym się pomszczę - ale bez pokusy -  
Za te, coś mi waść nieraz wyplatał, psikusy.

FIRCYK

Mniejsza o to.

ARYST

*ściskając go*  
Ale już proszę bez zawodu.

FIRCYK

I owszem.

ARYST

*ściskając go*  
Żebym próżno nie czynił zachodu.  
*Odchodzi*

FIRCYK

*z miną protekcji*  
No, no, no, bez zawodu.

SCENA II

FIRCYK

*sam*  
Ot, zwyczaj wieśniaczy,  
Że się gościom naprzykrzy, mniema, że ich raczy!  
I prosi, i całuje, i za ręce chwyta,  
Jak gdyby ponieść miała szwank Rzeczpospolita  
Albo hordy tatarskie wpadały nas łupić -  
Koniec końcem interes, żeby się z nim upić.  
Bodaj miasta stołeczne! U nas na tym dosyć,  
Nie wypchnąć, gdy kto przyjdzie, ale na co prosić?  
*A propos* tego, póki mi się w głowie kręci,  
Muszę sobie w pulares wpisać dla pamięci:  
„Kiedy cię gdzie nie proszą, chybaś bardzo znany,  
Strzeż się cisnąć do stołu, zwłaszcza między pany”.  
*Notandum* tę ostrożność mam z własnej przygody,  
Doznanej u pewnego pana wojewody.  
Jest to z starożytnego jeszcze człowiek świata,



Zacny, ludzki i grzeczny, lecz się nierad brata.  
Otóż, że mnie w rejestrze proszonych nie mieli,  
Wyprosili z za stołu, jednak nie wypchnęli.  
Ale to będzie wina dworskich...

## SCENA III

*Fircyk, Świstak*

FIRCYK

Jesteś to tu,  
Świstaku? Trzeba mi dziś twojego obrotu.  
Chcę tu wydać hulankę z uroczystościami  
Wszystkimi, z maszkaradą, z koncertem, z tańcami  
I właśnie w tym zakładam moje punkt honoru,  
A to wszystko dziś jeszcze i tego wieczoru.

ŚWISTAK

Nic miłszego jak hulać. Ale skąd osnowa  
I wątek na te rzeczy?

FIRCYK

W tym też twoja głowa.

ŚWISTAK

Otóż to zwyczaj panów! Na hulanki radzi,  
A gdy worka pociągnąć, jak w dym do czeladzi.  
Wieczór tuż, tuż za pasem, w kieszeni suchoty,  
Pasz czasu, pasz pieniędzy, jakie tu obroty?...

FIRCYK

Kto ma jedno, może się obejść bez drugiego.  
Na, masz tu przewodnika.  
*Daje mu pieniądze*

ŚWISTAK

A, to co innego!

FIRCYK

Weź konie i drapnąwszy co tchu do Warszawy  
Przywoż nam tu uciechy, rozkosz i zabawy.  
Lecz wara wygadać się, bo wzięłybyś po boku;  
Tę ucztę myślę dla nich dać na kształt uroku.

ŚWISTAK

Jeśli o prędkość, samym nie dam naprzód wiatróm,  
Lecz gdzie szukać tych zabaw?...

FIRCYK

Głupiś, na teatrum.

ŚWISTAK

Prawda, jest to rozrywek nieprzebrane źródło.  
Ale niech wiem, z kim tu się panu tak powiodło?  
Razem tyła pieniędzy lada traf nie zdarza.

FIRCYK

Ograłem tutejszego domu gospodarza.  
Lecz co stracił w pieniądzech, to zyska w zabawie,  
Tu pieniądze wygrałem, tu je i zostawię.

ŚWISTAK

Ale czas bardzo krótki...

FIRCYK

Ale worek długi.  
Spraw się dobrze, nie będziesz żałował usługi.  
Do koncertów chcę głosów. Na, masz sto dukatów.  
Zabierz wszystkich, co ich jest w Warszawie, kastratów.

ŚWISTAK

Bardzo dobrze, wypełnię wszystko do litery.

FIRCYK

Jeśli można aktorów do grania opery  
I tych sprowadź. Jest też tu teatronik w sali,  
Będziemy się, jak można, na wsi zabawiali.  
Nade wszystko pamiętaj, że ci to nadgrodzę.

ŚWISTAK

O, jeśli tak, na jednej uwinę się nodze.  
*Wychodzi.*

SCENA IV

FIRCYK

*sam*

Szczęśliwe dusze podłe! Mimo stan swój niski  
Lepszą dolą i prędsze od nas mają zyski  
I gdyby przyszło wejrzeć w klasy ludzi, która  
Najszcześniejsza, ja bym dał kryskę na rajfura<sup>3</sup>.

SCENA V

*Fircyk, Podstolina*

*już na głowie ubrana i w sukni ustrojonej, ale żalobnej*

FIRCYK

A, moja Podstolina! Cóż to za odmiana?  
Co widzę! Takesz mi dziś gustownie ubrana:  
Te kwiatki, te kosztowne fraszki, te trzęsidła!  
Niech mi się godzi spytać: na kogo są sidła?

PODSTOLINA

*z miną obojętnej*

Pewnie nie na waćpana.

FIRCYK

Pozwól, że nie wierzę.  
Cóż ma znaczyć to śmierci ze światem przymierze:  
Ta żałoba z jasnymi zgodzona kolory?  
Ten włos gwoli zwycięstwom utrafion w kędziory?  
Te oczy, na serc zapal dane od natury,  
Pełne zmyślonej buty, pełne ciężkiej chmury,  
Którymi, mimo przymus, przez skryte tajniki  
Serce miękkie, nie umysł znać się daje dziki?  
Co znaczy to zmieszanie wstydu i rzewności,  
Łagodności i grozy, męstwa i słabości?  
Wszystko to tysiąc wdzięków jedna twej osobie.  
Stokroć ci jednak będzie lepiej nie w żałobie.

PODSTOLINA

*udając gniewną*

Pókiż to tych waćpana żartów i swywoli?  
Nie widzę w nich ni piętna dowcipu, ni soli.  
Nie ten, mospanie, z naszą płcią zabaw gatunek  
Jedna wam przywiązanie, względy i szacunek.  
Zamiast co byś pokorny, powolny i cichy  
Miał szukać wzajemności, idziesz drogą pychy.  
Porzuć waćpan tę miłość własną, te obcesy,  
Te śmiałe z pokrzywdzeniem płci naszej karesy.  
Służ, nadskakuj i bój się, i wahaj w nadziei:  
Te są drogi do serca, tym się miłość klei.  
Na to mało lat dziesięć, nie żeby w momencie...

FIRCYK

*przerywając bardzo prędko*

Prawda, sam to czytałem w *Starym Testamencie*.  
Co więcej powiem: dziesięć lat nie będzie wiele,  
Kiedy Jakub czternaście służył za Rachelę.  
Ale to, Podstolino, stara czasów data,  
Inne były zwyczaje, inna postać świata.  
Ludzie wtenczas po trzysta lat żyli z okładem,  
Jakże nam można teraz pójść za ich przykładem?  
Ale, ale, *á propos*, pani mi mówiła,  
Że ją nudzę, że moja bytność tu niemiała,  
Jakże to się z zamiarem zgodzi lat dziesięci?  
Jednak chcę się stosować do waćpani chęci,

Ale radzę, żeby to mogło być wygodniej,  
 Zredukujmy lat dziesięć na kilka tygodni,  
 Albo też, żeby jeszcze rachować dokładniej,  
 Po co czekać lat dziesięć, zróbmy to za dwa dni!  
 Wszak gdy komu tak miłość, jak mnie, się nie darzy,  
 Inny bieg czasów, inny pomiar kalendarzy:  
 Z chwil miesiące, dni z godzin, lata idą ze dni.  
 Tak na czas utyskują kochankowie biedni!...  
*Podstolina się uśmiecha*  
 Cóż znaczy ten wzrok pani do śmiechu skłoniony?

#### PODSTOLINA

*śmiejąc się*

Czy podobna się nie śmiać na takie androny?  
 Ja, co mówię z waćpanem, mówię mu doprawdy,  
 Waćpana odpowiedzi żartami tchną zawdy.  
 Starościcu, nie te ma miłość charaktery,  
 Nie tak z swoją kochanką amant idzie szczery!  
 Kto kocha, ten się stara z swym nie dzielić celem,  
 Być jego naśladowcą, mieć go swym modelem,  
 Mieć te same myślenia, też czucia sposoby -  
 Zgoła jedną naturą dwie złączyć osoby.  
 Ale proszę nie myśleć, aby te przestrogi  
 Miały się do mnie ściągać, mój mospanie drogi.  
 Jeżeli lat dziesięci uczyniłam wzmiankę,  
 Obojętnie bądź jaką rozumiem kochankę,  
 Chcąc przez to w nim unżyć uprzedzenie mylne  
 Dla kobiet pełne wzdargy, dla siebie przychylnie.  
 Nie takeś niebezpieczny. Nie tak bardzo na twe  
 Ofiary czucia moje możesz znaleźć łatwe  
 I jeśli jaka w mojej duszy jest odmiana,  
 To to chyba, że mam gniew słuszny do waćpana  
 Za tę jego zuchwałość, za te niepotrzebne,  
 Jako bym cię kochała, myślenie podchlebne,  
 Za te zimne umizgi, te ofiary płonne,  
 To serce obojętne, słowa obustronne,  
 Które nie czułość duszy, nie umysł otwarty,  
 Ale nieprzyzwoite oznaczają żarty.

#### FIRCYK

Czy można tak tłumaczyć? Żarty nie są drwiny  
 Respekt pierwszy jest u mnie względ dla Podstoliny  
 I jeśli co się żartem z moją panią mówi,  
 Folguję tym skromności, twojemu wstydowni,  
 Ażebyś bez jawnego swej niewoli piętna  
 Brała więzy serdeczne, jak gdyby niechętna.  
 Żarty są moje groty, żarty me oręże,  
 Z tą bronią jeśli wygram, jeżeli zwyciężę,  
 Tryumf mój będzie słodki bez strony skrzywdzenia,  
 Mam wszystko od uśmiechu, nic od zawstydzienia.

Kto tak kocha, zda mi się, delikatnie kocha.

PODSTOLINA

U mnie zaś taka miłość lekka jest i płocha.  
Serce, które prawdziwie swoje więzy czuje,  
Tyle zna miłość ważną, że z niej nie żartuje,  
Owszem, nią zaprzątzione, nią całe przejęte,  
Czci ją tylko westchnieniem jako bóstwo święte.

FIRCYK

Czy tak? Nic łatwiejszego, wkrótce się odmienię,  
Kończę żarty i nudne zacynam wielbienie.  
Masz mnie, pani, dla siebie odtąd hołdowniczym,  
Lecz gdy stracę wesołość, zostanę przy niczym.  
Ten tylko miałem w resztach majątek na zbycie,  
Żądasz więcej? Mam jeszcze krew w żyłach, mam życie.  
Lać ją będę do kropli, ważę się na wszystkie  
Razy śmierci, harmaty, spisy, kordy płytkie,  
Niech będę postrzelany, skłuty, stratowany -  
Dość szczęśliwy, jeżeli od ciebie kochany!...  
Aha, panią to nudzi?

PODSTOLINA

Bynajmniej.

FIRCYK

*zawsze tonem mocnym*

Niestety.  
Kiedyż, kiedyż mojego szczęścia dojdę mety?  
Kiedy głos mój usłyszany z ludzkości wyzute  
Tknie twoje serce, serce z twardej skały kute!  
Kiedy patrząc na moją rzewność i rozpaczę  
Wzruszysz się, sroga, dla mnie litością?

PODSTOLINA

*domyślając się w tym afektacji, z gniewem*

Zobaczę.  
Tymczasem proszę przestać. Nie z dzieckiem, mospanie!  
Wiem, żeś wilk w miękkie wełny przybrany baranie.  
Znam, co prawda rzetelna, znam, co jest obłuda.  
Do Warszawy pleć zwodzić - na wsi się nie uda.

FIRCYK

Przebóg, co za dziwactwo! Jakimiż sposoby  
Mam mówić? Jakie odtąd serca dawać proby?  
Wesoły urażałem, teraz, gdy szalony  
W wysokie zachwycenia przechodziłem tony,  
Kiedy chcę krwią szafować, iść samej wbrew śmierci,  
Mówią, że przyodziany wilk w baraniej sierci.  
Darmo! Widzę dla siebie nieprzyjazne nieba.

[*Na stronie*]

Gdzie nie można przeskoczyć, tam podleć potrzeba.

[*Głośno*]

Los cię srogi na zawsze ode mnie oddała,

Szczęśliwego zapewne lubiącą rywala.

Nie taj się, wyznaj szczerze, jakeś zacna dama.

PODSTOLINA

Może, że waćpan zgadłeś.

FIRCYK

Przyznajesz to sama?

Więc po mojej nadziei! Zakończyłem rolę.

Mam być przykrym dla pani, oddalić się wolę.

*Chce odchodzić*

PODSTOLINA

Gdzież waćpan idziesz?

FIRCYK

Stały w każdej szczęścia dobie,

Gdy ty myślisz o innym, ja myślę o tobie!

*Odchodzi z miną żwawą.*

SCENA VI

PODSTOLINA

*sama*

Jakże mnie ta zmyślona rozpacz jego wstydzi!

Wie o tym, że go kocham, wie i z tego szydzi.

Na cóż mi się przydały utajone skromnie,

Nie przeto mniej poznane, czucia moje po mnie!

Samo nieme milczenie, ta wierna zasłona

Myśli - ach, i od niego zostałam zdradzona!

Tryumfuje nade mną! Swe zwycięstwa lubi -

Gdybyż się nimi cieszył!... lecz się tylko chlubi.

Więc po moim sekrecie! Już ta tajemnica

Wiadoma mu. Daremnie kocham starościca!

Niestety, ja com dotąd w osobności cała,

Na samą o miłości wzmiankę się lękała,

Dziś uznaję zwycięzcę ze stratą honoru

Mojego, z hańbą jarzma, ze wstydem wyboru!

Nie powinienemże była znać jego przywary?

Ten, co liczył kochania przez same niewiary,

Płochy motyl, czasową wabiony słodyczą,

Wbrew moim przedsięwzięciom dostał mnie zdobyczą.

Sroga dla serc, miłości, jak twe prawa grube!

Inne nam bezpieczeństwo, twoje dają zgubę.

Lecz za co nań powstaję i wcześniej troskliwa

Gardzę tym, który w moim sercu przemieszkiwa?

Miłość chodzi z szacunkiem; niewart ten kochania,  
Kto swemu, raz wybrawszy, celowi przygania.  
Zgrzeszyłam, lecz pokutą chcę ten grzech wymierzyć,  
Nadgradzam ci ufnością, chcę ci odtąd wierzyć.  
Może, że miałeś serce dla piękniejszych zradne,  
Czuła cię zastanowi, gdy nie mogły ładne.  
Często miłość w zdarzenia nadzwyczajne płodna.  
Będę może szczęśliwa, chociażby mniej godna.  
Tak, luby starościcu, kocham cię, ale ty  
Gdybyś nie był wzajemnym!... Myśl mnie ta, niestety,  
Zabija!

## SCENA VII

*Podstolina, Klarysa*

KLARYSA

Podstolina samotna? Co to się  
Ma znaczyć? Podstolino, w niedobrymeś sosie.  
Nic mi nie odpowiadasz? Bądź zdrowa, siostrzyczko,  
Nie wartam być tajemnic twoich uczestniczką!

PODSTOLINA

Przepraszam, nie postrzegłam.

*Na stronie*

Twarz mi wstydem pała.

*Głośno*

Waćpaniś mię podobno, siostrzo, podsłuchała.

KLARYSA

Czyż masz dla mnie sekreta?

PODSTOLINA

Każdy człek ma swoje,  
Darujesz mi, waćpani, jeżeli mam moje.

KLARYSA

Może kochasz?

PODSTOLINA

*rozumiejąc się być podsłuchaną*  
Pięknież to, gdy kto podsłuchiwa?

KLARYSA

Te rzeczy wyjdą zawsze na wierzch jak oliwa.  
Doprawdy kochasz?

PODSTOLINA

*zacinając się*

Jakżeś waćpani niezbyt!

*Na stronie*

Wie zapewne o wszystkim, a jak na złość pyta.

*Głośno*

Tak jest, muszę to wyznać, mimo zamysł stały  
Niekochania... czucia mnie moje znać zdradzały...

Ale na co mam mówić? Jestem podsłuchaną,  
Waćpani wiesz o wszystkim, znasz mnie zakochaną.

KLARYSA

Ale nie wiem o niczym, mam w tym świadkiem nieba.

Wreszcie, choćbym wiedziała, bać mnie się nie trzeba.

Sekret twój będzie moim, jeśli go użyję,

Użyję go na twoje pożytki, nie czyje.

Jeśli kochasz, gdzież miłość jest bez konfidenta?

Wiadome ci są dawno moje sentymenta,

Że z mymi przyjaciółmi wszystko czynię szczerze,

Szkodzić komu nie jest to w moim charakterze.

PODSTOLINA

*na stronie*

W takim jestem kłopotcie!...

KLARYSA

Cóż to za chłopczyna

Zranił ci święte serce strzałą Kupidyna?

PODSTOLINA

*na stronie*

Mamże wymienić albo zamilczyć Fircyka?

KLARYSA

No, no, dobądź z koperty tego migdalika.

Musi to być zapewne jakiś feniks rzadki.

PODSTOLINA

Waćpani wiesz o wszystkim, po co prózne gadki?

KLARYSA

Jakem poczciwa, nie wiem.

PODSTOLINA

*zacinając się*

Otóż się przyznaję:

Jest to młodzian... znać po nim dobre obyczaje,

Postać w nim miła, oko żywe, zwrotność chyża...

Nie znasz go, siostró, przybył niedawno z Paryża.

Jeszcze mało widziany... nawet go tu nie ma.



Lecz niech to będzie sekret między nami dwiema.

KLARYSA

W czymże sekret? Nic nie wiem zgoła.

PODSTOLINA

Mianowicie

Przed mężem; wdzięczną będę na całe me życie.

*Adieu, siostró!*

*Odchodzi.*

SCENA VIII

KLARYSA

*sama*

Chwałę tę moc nad językiem.

Miłość człeka najprędzej zrobi politykiem.

Ale żeby sekretem sekret był dokładnie,

Ma być cały jak kamień w wodzie, i to nie na dnie.

Otóż jest ta surowa, co wiecznym rozbratem

Miała się rozejść z ludźmi, wdowa, i ze światem.

Dziś kocha - ani można mówić słowa o to.

Obrzydzenie rozkoszy nigdy nie jest cnotą,

Lecz raczej skazą smaku, zdarzoną niekiedy

Z wielkich trosków, z niedoli, z umartwienia, z biedy...

Niechże chwil pomyślniejszych płomyk błysnie z góry,

Wraca lubość rozkoszy. Rozkosz - stan natury!...

Ale kogo to ona kocha? Co za dziki

Człek w lesie, z odludnymi schowan pustelniki,

Co za poważny Kato lub jemu podobny

Chciałby z nią wiek przepędzać nudny i osobny?

Jakbym rada co prędzej znać tego sarmatę:

Musi to być coś siwe, stare i wąsate...

SCENA IX

*Klarysa, Fircyk*

KLARYSA

*mówi bardzo prędko*

Póđź no tu, starościcu, a prędko, a żwawo.

FIRCYK

Słucham pani.

KLARYSA

*zawsze jednym tonem*

Powiem ci rzecz wcale ciekawą.

FIRCYK  
Na przykład?

KLARYSA  
Posłuchaj no!

FIRCYK  
Słucham.

KLARYSA  
Nasza wdowa...

FIRCYK  
Cóż wdowa?

KLARYSA  
Dla was, chłopców, dotąd tak surowa,  
Co miała całe życie w stanie spędzić wdowim...

FIRCYK  
Pewnie się zakochała?

KLARYSA  
Zgadłeś.

FIRCYK  
*śmiejąc się*  
Toć ja to wiem.

KLARYSA  
Któż ci mówił?

FIRCYK  
Jej oczy.

KLARYSA  
O, jeżeli tylo,  
Są to znaki kłamliwe - oczy często mylą.  
Ale ja z ust jej własnych, będzie temu chwilka,  
Bardzo ciekawych rzeczy wyczerpnęłam kilka,  
Które na tym się kończą, że nasza wdoweńka,  
Jak pierwiej była dzika, tak dziś słodziusieńka.

FIRCYK  
Bo się kocha, cóż to jest dziwnego?

KLARYSA  
Ale w kim,  
Tego zapewne nie wiesz?

FIRCYK

To też bo to, że wiem.

KLARYSA

W kimże na przykład?

FIRCYK

*tonem pewnego*

Jeśli nie we mnie bez mała,

Alboż waćpani o tym nic nie wspominała?

KLARYSA

Gdyby słowo!

FIRCYK

*z zadumieniem*

Czy można? A to jest, jak widzę,

Rzecz cała w tajemnicach, w kabałach, w intrydze.

KLARYSA

Czyż się waćpan w niej kochasz?

FIRCYK

Kocham się.

KLARYSA

I ona

Ma to być niby twoja żonka narzeczona?

FIRCYK

To ciekawe pytanie!

KLARYSA

Maszże od niej słowo?

FIRCYK

Jużci, przecie do śmierci młodej nie być wdową.

Potem, jak mnie nie kochać? Taki ze mnie cacka,

Talijka smukła, piękna buzia, mina gracka...

Takich też to wy chłopców lubicie, kobietki.

KLARYSA

Tylko byś nie był w swoich domysłach tak letki,

Bo ja mam z ust jej własnych ten dowód widomy,

Że ów, którego kocha, jest ktoś nieznamy.

FIRCYK

*ulekniony*

Co słyszę? Nieznamy!

KLARYSA

A potem, czy można,  
Żeby kobieta taka stateczna, pobożna  
Miała na koniec kochać ciebie, szalawile?

FIRCYK

*rozgniewany*

Moja pani, zaniechaj te żarty niemiłe!  
Prawda, słyszałem od niej o tym kawalerze.  
Słowa jej brałem za żart - znać mówiła szczerze!

KLARYSA

Żarty często się prawdą.

FIRCYK

Los mnie srogi karze.  
Pierwsze moje kochanie w małżeństwa zamiarze,  
Pierwsze i nieszczęśliwe!

KLARYSA

Tak zawsze w miłości:  
Wygrał, przegrał. Myśl sobie, żeś niby grał w kości.

FIRCYK

Ja, ów w moich zalotach chłopiec cudotworny!...

KLARYSA

Znać niewart cudów wiek nasz grzeszny i niesforny.

FIRCYK

*z zapalczywością*

Ej, pókiż tych uragań! Kiedy ran nie leczysz,  
Po co je jątrzysz, po co na nowo kaleczysz?  
Gdybym dziś nie miał pociech i wsparcia w rozumie...

KLARYSA

Co ja widzę? Starościc i gniewać się umie?

FIRCYK

*obaczywszy się w grubijańskiej zapalczywości*

Klaryso, ubliżyłem czci twojej! Niech raczy  
Wymówić mię przed tobą zbytek mej rozpaczy.  
Miłość, żal, zawstydzenie - trzej srodzy morderce  
Odjęły mi przytomność, udręczając serce.  
Ach, jeśli jeszcze można jaką znaleźć drogę,  
Proszę, wesprzyj mię u niej!

KLARYSA

Cóż ja w tym pomogę?

FIRCYK

Pomożesz, byleś chciała. Niech wasza zażyłość,  
Przyjaźń i krew nieszczęsną moją wesprą miłość!  
Byłażby sroga, widząc łzy moje i modły?...  
Ale kto to ten rywal? Niech drży, jeśli podły!  
Nauczę go... lub jeśli równe stany nasze,  
Gdy chybią pistolety, pójdziem na pałasze.  
Klaryso, ulituj się!

KLARYSA

Z duszy bym to rada  
Uczynić dla waćpana, ale co to nada?  
Przeszkody są tak wielkie.

FIRCYK

Małe będą one,  
Jeśli mię szczerze zechcesz wziąć w swoją zasłonę.  
Cóż by mogło nie ulec na te wdzięki śliczne,  
Ten warg koral, ust róże, te jagody mlęczne...  
Te oczęta ginące w niebieskim błękicie!  
*Na to nadchodzi Aryst*  
Ach, one mi powrócą mój pokój, me życie!  
Czyż można, aby piękność była tak zawzięta?

SCENA X

*Fircyk, Klarysa, Aryst*

ARYST

*podrzeźniając*

To, to, to... „Te w błękicie ginące oczęta,  
Ten warg koral, ust róże, te mlęczne jagody...”  
No, dalej, nie przeszkadzam, dokończ, panie młody!  
O, Boże, co ja widzę! co widzę! Także to  
Uczciwie postępują?! Ty, niecna kobieto!  
Ty wiarołomna! I ty, zradny przyjacielu,  
Na takimże to miałem służyć ci weselu?!  
Ach Klaryso, Klaryso! Kiedy nie krewkości,  
Przynajmniej mieć się godzi więcej ostrożności  
I chociaż męża nie mieć swych umizgów świadkiem!  
Mój Boże, na cóż ja to trafiłem przypadkiem!

KLARYSA

*śmiejąc się*

A to jest osobliwa scena! Cóż tam dalej?  
Gdybyś nie ty, mój mężu, jużesmy drzymali.  
Właśnie scenę ożywił.

ARYST

*w gniewie*

Takie żarty słone,  
Mościa pani!

FIRCYK

Za cóż ty powstajesz na żonę?  
Pfe, wstydz się, wstydz! Możnaż być takim waryjatem  
I ją lżyć, i na siebie samego być katem?  
Cóżeś słyszał? Coś widział? Z jakiego pozoru  
Dochodzisz plamy twego, niebaczny, honoru?  
Ja przyjaciel - nic złego nie postrzegłeś po niej.  
Czyż to nas od podejrzeń twoich nie zasłoni?

ARYST

Nic złego nie postrzegłem! Alboż to jest mało,  
Że się z takim sam na sam bawi świszczypałą?  
Albożeś jej nie prawil andronów tysiące,  
Czym, jeśli nie najmiększą lubieżnością tchnące?  
I ja na te krwią zimną patrzyłbym swywole!  
Cóż na to mościa pani? Prawda w oczy kole!

KLARYSA

Mój mężu, żal mi ciebie, szanuję twe błędy  
I jeśli ci wybaczam, przez te tylko względy.  
Wiedz jednak, gdybym nasze chciała plamić łoże,  
Lepiej bym cię oszukać potrafiła może.

ARYST

*z pasją*  
Oszukujże, do licha, kiedy o to idzie,  
Ale niech mąż o twoim nic nie wie bezwstydzie!

FIRCYK

Ale nie byłbyś dzieckiem i bajów nie prawil!  
Zostaw nas tu na moment.

ARYST

Żebym was zostawił!

FIRCYK

Tylko się naradziemy w pewnym interesie.

ARYST

Nic z tego, dobrodzieju!

FIRCYK

Proszę.

ARYST

Obejdzie się,  
Obejdzie, dosyć mojej cierpliwości póty!

FIRCYK  
Chwilkę jedną.

ARYST  
Nie, nie, nie, ani pół minuty!

FIRCYK  
*do Klarysy*  
Przyrzekaszże, mi pani, że za twą pomocą...

KLARYSA  
Jeżeli będę mogła, bądź pewien...

ARYST  
Co? Co? Co?

KLARYSA  
*do męża*  
To, o czym waćpan nie wiesz.  
*Do Fircyka*  
Że się nie uchylę,  
Żebym ci rozkoszniejsze mogła sprawić chwile.

ARYST  
Co, co waćpani mówisz?

KLARYSA  
*odchodząc*  
Kłaniam uniżenie,  
Na tak lekkie pytania najlepsze milczenie.

FIRCYK  
*do Klarysy*  
Służę pani.

ARYST  
*w ostatniej zapalczywości*  
A wiesz ty, mospanie Fircyku,  
Że ja takich wypraszam gości na patyku?  
*Klarysa odchodzi, Fircyk za nią.*

SCENA XI

*Aryst, Pustak*

PUSTAK  
Goście, mospanie!

ARYST  
Jacy?

PUSTAK  
Po korabiu starym  
Poznałem, że ksiądz proboszcz przyjechał z wikarym;  
Także dwa o trzech koniach szydłem karawany,  
Pewnie księża kwestarze jadą na barany.

ARYST  
Idźże sobie do diabła z swymi kwestarzami,  
Z kwestą i ze wszystkimi w świecie baranami!

PUSTAK  
Ale ksiądz proboszcz! Wszakże to przyjaciel pański.  
Należy go przywitać.

ARYST  
Ciszej, mi, pogański  
Synu!

PUSTAK  
Przecież w kościele dla pani i pana  
Pierwsza ławka jak sutym kobiercem zasłana!  
Pierwszy krok w procesyi, pierwszy ku patynie...

ARYST  
A ty za tę zuchwałość twoją, poganinie,  
*Daje mu policzek z obojej strony*  
Masz! Nie za „panie bracie” z panem!  
*Odchodzi.*

## SCENA XII

PUSTAK  
*sam*  
Nieźle i to.  
Kochany pan! Kiedy da, to już da sowito!  
Choć późno zaczął, ale naddał to w przycisku.  
Nigdy jeszcze tak brzydtko nie wzięłem po pysku.  
Musiała mi twarz spuchnąć przynajmniej pół piędzi.  
Strasznie ma ciężką rękę, zekaty mię swędzi.  
Lecz mniejsza o ból, gorszy jest wstyd. Jaki taki  
Może spytać, skąd mam te na gębie siniaki.  
Muszę łąać, nie tak dla mnie, jak raczej dla pana,  
Boby go za wielkiego miano grubijana.  
Pfe, dać komu policzek! Już ten zwyczaj stary



Ledwie między dzikimi uszedłby Tatarzy,  
Ale nie u nas w Polsce, w tak grzecznym narodzie,  
Nieszczęście! Czasem jeszcze bywa i tu w modzie,  
Lecz nie między pierwszymi, i jeśli trafia się,  
To się trafia najczęściej w niskich ludzi klasie.  
Zawsze jednak, na moje zdanie, nie ten, który  
Schwyaci, lecz który wytnie, wart by czarnej kury,  
A przynajmniej powszechnej wzgardy, jak niegrzeczny,  
Podły i w obcowaniach ludzkich niebezpieczny.  
Wreszcie nie mnie na cudze wady być bocianem!  
Ja sam może bym gorszym był, gdybym był panem.  
Lepiej zrobię, gdy trocha przejdę się w opłotki  
Wyziarać moich dziewcząt - Basi i Dorotki.  
Skoro się zabierają panowie do tańca,  
Toć i mnie ze Świstakiem nie mówić różańca.

KONIEC AKTU DRUGIEGO  
AKT TRZECI

SCENA I

*Pustak, Świstak*

ŚWISTAK

Jakbyś zęby rwał, tak ci spuchły obie szczęki.

PUSTAK

Pusta ciekawość. Kaduk wniósł mię do pasieki.  
Sam nie wiem, skąd mi się wziął ten humor wesoły,  
Zacząłem w ule dmuchać, podrażniłem pszczoły  
I tak ni stąd, ni zowąd, ni siadło, ni padło,  
Kilkoro tych bestyjek razem mnie ujadło.

ŚWISTAK

Dobrze ci tak, mój bracie, starych ludzi słuchać:  
Przysłowie staropolskie: nie trzeba w ul dmuchać.

PUSTAK

Mniejsza o mnie, ta fraszka łatwo się zagoi,  
Ale ja co mam wnosić z smutnej miny twojej?  
Niedawno tak wesoły, tak byłeś rubaszny,  
Teraz taki ponury, tak kwaśny, tak straszny!  
Hulanka tuż. Gdzie stąpisz, wszędzie jest ochoczo,  
Wszędzie gotują, wszędzie pieką, wszędzie toczą,  
A w czym najwięcej może cieszyć nas ochotka:  
Niezabawem przybędą Basia i Dorotka.  
A jeszcze jak nadobne, jak piękne dziewczyny!  
Świeżuchne, rumieniuchne, gdyby dwie maliny.  
No! humor dobry! Porzuć niepotrzebne troski!  
Zobaczysz, jaki będzie stół mój marszałkoski,

Co się nam zda: miód, wiszniak, malinnik czy wino -  
Wszystko to z naszą będziemy popijać drużyną.

ŚWISTAK

*wzdychając*

Smaczne to są łakocie, ale nie w tym czasie,  
Wszystko dziś na nieszczęście moje sprzysięga się.  
Możnaż być nieszczęśliwszym?

PUSTAK

Od czegoż są trunki,  
Jeżeli nie na ludzkie troski i frasunki?  
Ja sam, kiedy się w jakiej znajduję przygodzie,  
Nigdy mojej pociechy nierad szukam w wodzie,  
Ale gojąc zgryzotne na sercu zastrzały,  
Mam skuteczne ulepki z wina i gorzały,  
Potem choć pod kanapą, gdy nie na kanapie,  
Równie smaczniej jak trzeźwy śpię sobie i chrapię.  
Ani mnie sny umartwią. Słodki skutek wina:  
Często mi jaka piękna przyśni się dziewczyna.  
Nigdy okrutna! zawsze jak skromny baranek  
I przyjmie, i dozwoli niewinnych cacanek.  
Ja ją przycisnę, ona pod brodę mnie muśnie...  
Zgoła człek kontent wstaje, choć niewesół uśnie.

ŚWISTAK

Mój bracie, sen jest mara.

PUSTAK

A toż co na jawie  
Służy nam ku rozkoszy, rozrywkom, zabawie,  
Cóż, jeśli nie lubego snu jest przedłużenie?  
Co, jeśli nie dym próżny, mara, omamienie?  
Zwłaszcza kobiety teraz tak płocze, tak zmienne,  
Tak zdradliwe - prawdziwe pogody jesienne.

ŚWISTAK

Niechże będą, jakie chcą. Bywaj zdrów, kamracie!

PUSTAK

Cóż to znaczy, albo już od nas odjeżdżacie?  
Przecie smaczne mieliśmy dziś łakocie spasać  
I dobre trunki spijać, i z pięknymi hasać.

ŚWISTAK

Proszę, nie dodawaj mi tym więcej stąd bólu;  
Biés nam jakiś w pszenicę podmuchał kąkolu.  
Straszna się w interesach zrobiła różnica.  
Przyjechawszy zaledwim poznał starościca.  
Chodzi, myśli, wykręca palce, zęby zgrzyta,

Sam sobie odpowiada, sam siebie się pyta,  
Wspomina Podstolinę, ramionami zżyma,  
Drapie się w głowę, wzdycha, przewraca oczyma,  
Rozrzuca się po stołkach, po pokoju lata...  
Słowem, zakochanego znać w nim waryjata.

PUSTAK

Co za przyczyna tego? Czy mu zrobił kto co?

ŚWISTAK

Tyle mi tylko mówił, że pojedzie nocą,  
Byle pofolgowało cokolwiek gorącu.

PUSTAK

Czas piękny, dobra pora jechać po miesiącu,  
Zwłaszcza jak teraz w pełni jaśniej świecą gwiazdy,  
Wielka szkoda uchybić tak pogodnej jazdy.  
Więc żegnam cię, bywaj zdrów - szczęśliwej podróży!

ŚWISTAK

To być nie może, cierpieć niepodobna dłużej!  
Już mi się też nareszcie i przykrzyć zaczyna.

PUSTAK

Daj go katu! Mam w lodzie spory gąsior wina.  
Skradłem co najstarszego dwa butle wiszniaku...  
Odjechać tego? Wisieć wolałbym na haku.

ŚWISTAK

Posyłać mnie tak nagle, ledwom nie darł garła,  
Dwie szkapy padły w drodze, jedna się rozparła,  
Ubiegałem się jak Żyd, w błociem się zaklapał,  
Całe miasto obiegał, nim Włochów połapał.  
Z każdym się natargował, z każdym wszczynał zwady,  
Chcąc zjednać honor sobie i panu z biesiady.  
Przyjeżdżam z gotowością, aż tu z wielkiej chmury  
Mały dyszcz, mysz się rodzi choć stękały góry.

PUSTAK

Tyle podjąłeś pracy!...

ŚWISTAK

W całej płci niewieściój  
Dobierałem wyskoku, czoła, piątej treści.  
Na to trzeba oszaleć! W dwa poczwórne wozy  
Ledwie się mogli zmieścić same wirtuozy.

\*

PUSTAK

Pełna kuchnia kucharzów...

ŚWISTAK

Dwa przednie tenory.

PUSTAK

Wino, wiszniak, malinik ściągnięte w gąsiory.

ŚWISTAK

Dwa alty przecudowne, dwa ogromne basy.

PUSTAK

Kuropatwy, jendyki, kapłony, bekasy.

ŚWISTAK

Cztery, jak już nie można mieć lepszych, dyszkanty.

PUSTAK

Cztery, jak już nie można mieć tłustszych, bażanty.

ŚWISTAK

A owe, jakby jakie syreny, śpiewaczki!

PUSTAK

Owe sosem francuskim podlane przysmaczki!

ŚWISTAK

A owe, gdyby cygi, hyże tanecznice!

PUSTAK

Sztufady, czamanagi, kiszki, polenwice!

\*

ŚWISTAK

E, cóż znowu do kata! U ciebie nic więcej  
Tylko w materialnych rzeczach smak by.dłęcy!  
Czy można być nieczułym na tak wielkie straty?..

PUSTAK

Jechał tam sęk i Włochy, i wasze kastraty,  
I basy, i dyszkanty, tańce, i aryje -  
To, to u mnie opera, kiedy jem i piję.  
Ale mówiąc o twoim panu: skąd te gniewy?  
Jakby mu kto nasypał prysku za cholewy,  
Tak się prędko uwija! Co w tym za przyczyna?

ŚWISTAK

Nie będzie pewnie insza, tylko Podstolina.  
Wszak gdzie diabeł nie może, tam nasadzi babę.

PUSTAK

Wszystkie dotąd kobiety były dla was słabe.  
Wszystkieście zwyciężali! Tak kruche naczynie  
Zhartowało się, widzę, w pierwszej Postolinie.

ŚWISTAK

Nie to to jest: chciałaby imość dobrodziejka  
Piętnowanego dla się mieć w nim niewolnika,  
Żeby za nią omglewał, przepadał, umierał  
I z trzewiczków wypijał, i proch z śladów zbierał.  
Ale u nas ton inszy. A nie? - To nie! A tak?  
To tak! Zawsze nam tryumf jeden dawał atak;  
Nigdy dwa razy naszej nie wznosimy broni.  
A chybi? Mospanowie, na odwód! Do koni!  
Może też w nim i miłość nareszcie osłabła.  
Ale oto i twój pan idzie.  
*Odchodzi.*

PUSTAK

Zjedzże diabła!  
Zły widzę. Oczy mu się jak u kota świecą,  
Panie, racz mnie zachować przed tą nawałnicą!

SCENA II

*Aryst, Pustak*

ARYST

Jużeś to ty powrócił?

PUSTAK

Powrócił, mospanie.

ARYST

A imość?

PUSTAK

Nie znalazłem.

ARYST

A to jest skaranie  
Boże z tą moją żoną! Co ten trzpiot ma w głowie!  
Gdzież się podziała? Dokąd poszła?

PUSTAK

Bógżeją wie!

Pytałem ogrodnika, lecz on nie wie więcej,  
Tylko że z starościcem, wzięwszy się pod rękę,  
Szli w dziką promenadę, za ogród do gaju.

ARYST

Gdyby też i do piekła, szukaj ich, hultaju!

PUSTAK

Mój mości dobrodzieju, co to wszystko nada?  
Więcej się ćwierci mili ciągnie promenada,  
Kanikuła panuje, nieznośne gorąca.  
Może cienia szukają od upałów słońca,  
Drzewa gęste, manowców, dróg, jaskini tyle...  
Choćbym wreszcie i poszedł, pewnie się pomylę.

ARYST

Zaraz idź mi ich szukaj!

PUSTAK

Ale co to po tem,  
Postrzegłszy mnie, mogą się ukryć za wywrotem.  
Przywidziało się panu z natury brać wzory:  
Kazał pokopać wilcze jamy, lisie nory,  
Drzewo zwałać umyślnie, siać chwasty i zielska...  
Miała to fantazyja być niby angielska -  
Ścieżki tak kręte, że człek chodzi jak w zawrocie...

ARYST

Wszelako idź ich szukaj!

PUSTAK

A jeśli są w grotcie?  
Ja nie mam kocich oczu, kto ich tam wyśledzi?

ARYST

Wołaj!

PUSTAK

Panie broń! W grotach często diabeł siedzi.

ARYST

Ja bo tak chcę i każę...

PUSTAK

Nie ma tu w tym żartów,  
Takie miejsca bywają przybytkami czartów,  
Które, ile możliwości, przed ludźmi się kryją,  
Ale wara ich zdybać, bo zekaty biją.

ARYST

Ale...

PUSTAK

Ileż to ludzi na nich się nie skarży!  
Ja sam nieraz słyszałem, co gadali starzy,  
Że się to w różne kształty bestyjstwo przerzuca:  
Tu go zobaczysz Żydem, patrz i już masz muca,  
Niechże się jeszcze zmieni w rogatego byka...  
O mospanie, tych rogów każdy rad unika!

ARYST

*z obruszeniem się*

Komuż to ty przymawiasz?

PUSTAK

*tchórząc*

Zwyczajnie, szatanom,  
Marom, pokusom... ale, broń Boże, nie panom.

ARYST

*wypychając go*

Poczekajże, poczekaj, hultaju - batogi!

PUSTAK

*wynosząc się*

Co ja tu źle mówiłem, że diabeł ma rogi?

SCENA III

ARYST

*sam po krótkim pomyśleniu*

Co też to za świat teraz! Nie rozumiem, jeżeli  
Można sobie wystawić, jacy to ludzie źli!  
O fatalne romanse! Romanse niestety,  
Wyście nam pokazały młodzież i kobiety!  
Lecz kiedy gust już taki, kiedy tej morowej  
Zarazy parą wszystkie zawrócone głowy -  
Niechże, do licha, mają na te szkodne jady  
Czterech złodziejów ocet, Augustyna rady<sup>5</sup>,  
Niech żyją po zwierzęcu, niech żyją bezbożnie,  
Lecz niech będzie uczciwość, niech będzie ostrożnie!  
Wchodzę tu, zastaję ich w umizgów zapale,  
Okazuję stąd czułość, gniewam się i żalę,  
Przekładam nieuczciwość, gorszące uczynki,  
Ja im mówię seryjo, oni stroją drwinki.  
Wychodzą, unikając wrzekomo hałasu,  
Schodzą się znowu razem i idą do lasu.  
Chyba że się z plebanem moim nie zobaczą.  
Czego on co niedziela na kazaniu płacze?

Uroił sobie w głowie ten fantastyk czysty  
Jakowychś libertynów, jakoweś deisty.  
Wrzeszczy na nich, z nimi się tylko zawsze bawi,  
*Pisma* pełną ma gębę, cudami się dławi.  
Po co to? Niech się raczej tym ozwą ambony:  
„Mężowie, bądźcie lepsi, poprawcie się żony!  
Z uczciwością nasz honor nierozdzielnie spięty,  
Kto jest człowiek poczciwy, więcej jest jak święty”.  
Moim zdaniem tak mówić jest to mówić lepiej  
Jak to, że tam przed laty nie widzieli ślepi.

## SCENA IV

*Aryst, Podstolina*

ARYST

Cóż to, sama waćpani wracasz? Gdzież, u biésa,  
Zapodział się starościc? Gdzie lata Klarysa?

PODSTOLINA

Rozumiałam, że są tu.

ARYST

*w gniewie*

Tere, fere, są tu!

Gdzież? Patrz, chyba w kominie!

PODSTOLINA

*na stronie*

Czy dostał zawrotu?

ARYST

Ten sprośnik, ten dowódzca skażonej młodzieży,

Kiedy już chce, niechże się żeni, jak należy,

Ale po co odwleka i ciągnie na dalej?

Kocha się, a do cudzych żon cholewy smali.

Ani chybi Klarysa jego bałamuci,

Ale pójdzie mi w ryzę, wezmę imość króciój.

PODSTOLINA

*z podziwieniem*

Starościc ma się żenić? Jakież są powody

Tego mniemania?

ARYST

Sam mnie zapraszał na gody.

PODSTOLINA

I to ma być zapewne?



ARYST

Któż tam serca bada?

Przynajmniej, że zamyśla i sam o tym gada,

Ale u niego w głowie gdyby w trybunale:

Dzisiaj chce, jutro o tym zapomina wcale.

Lecz nareszcie choćby się i ożenił, czy to

Z tak płochą jak sam, czy też z stateczną kobiętą,

Ja sobie nie inaczej wystawiam ich w kupie.

Tylko jak źle dobrane małżeństwo i głupie.

Ale żeby podobne nie było i nasze,

Pozna imość, że nie dam sobie dmuchać w kaszę.

*Odchodzi.*

SCENA V

PODSTOLINA

*sama*

Starościc ma się żenić! O czarnej obrazie

Niewiary! Nad piorunne cięższy sercu razie!

Oszukiwał mię, zdrajca! Ale co ja gadam?

Posądzam nierozmyślnie kochanka! W błąd wpadam!

Wie on to, że go kocham, wzajemnie kochana -

Tym czuciem myśl zapewne jego obłąkana -

Przez zbytek rozrzew[nie]nia i zapału siły -

Wyszła z kresów milczenia... usta przemówiły.

Daruj mi, starościcu, miłość podejrzliwa

Nosi w sobie charakter, że zawsze prawdziwa.

SCENA VI

*Podstolina, Świstak*

ŚWISTAK

*nie widząc Podstoliny*

Skoro tak pilno, jakby ukłuł nas kto w sedno,

Wolno jechać, nie jechać, dla mnie wszystko jedno.

Konie już są gotowe.

PODSTOLINA

Co mówisz o drodze?

ŚWISTAK

*postrzegłszy ją*

Mniemałem, że tu mój pan. Nie ma go? Odchodzę.

Daruj, pani, jeśli w czym przeszkodziłem.

PODSTOLINA

Co się

To znaczy? Czy jedziecie?

ŚWISTAK

*na stronie*

Poszło jej po nosie,  
Widzę. Jak się ulękała! Lecz figle za figle:  
Kto nas odrwi na szpilce, oddamy na igle!  
Drożyła nam się imość, teraz my nie tani.

PODSTOLINA

Czy starościc odjeżdża?

ŚWISTAK

Tak. Odjeżdża, pani!

PODSTOLINA

A toż dlaczego?

ŚWISTAK

Tam być, gdzie dobrze; w Warszawie  
Nie zbywa na rozrywkach, na żadnej zabawie.  
Tam nas kobiety pragną, tu zdają się groźne,  
Tam prędkie w oświadczeniach, a tu nazbyt późne.  
Kto ma źródło, na co mu pić wodę z strumyka?..  
Ten odjazd przyspieszyła pani dobrodziejka.

PODSTOLINA

Alboż go źle przyjąłem?

ŚWISTAK

Żadne, Bogu dzięki,  
Nie były dla mojego pana srogie wdzięki.  
Na to się nie żalemy, ale długa proba  
Nie w jego guście, zwłoka mu się nie podoba.

PODSTOLINA

Insza tego przyczyna jest zapewne.

ŚWISTAK

*dając do myślenia*

Może.

*Na stronie*

Ustraszę ją i pana tym samym podrożę.

PODSTOLINA

*na stronie*

Pewnie się dowiem jakich od niego nowinek.  
*Daje mu worek z pieniędzmi*  
Muszę go przedarować. Masz ten upominek,  
Mój Świstasiu, a powiedz...

ŚWISTAK

Jak najuniżeńiej  
Dziękuję. Cóż powiedzieć?

PODSTOLINA  
Wszak twój pan się żeni?

ŚWISTAK  
Mamże powiedzieć szczerze?

PODSTOLINA  
Mów szczerze, proszę cię!

ŚWISTAK  
Skoro pani wie o tym, to już po sekrecie.

PODSTOLINA  
*na stronie*  
Co słyszę!

ŚWISTAK  
*na stronie*  
Dobra nasza!

PODSTOLINA  
Kogoż przecie bierze?

ŚWISTAK  
Co tego, to nie powiem, przyznaję się szczerze.

PODSTOLINA  
Mój Świstasiu, mój luby, cokolwiek mam łaski...

ŚWISTAK  
Wreszcie, kto mógł na brzegach morskich zliczyć piaski,  
Kto liście porachować na drzewach, kto zorza  
Wszystkie dostrzec, kto krople pooddzielać morza?  
Wszak on tego w Warszawie ma jak gdyby prochu,  
Jednak jak się też mogę domyślić po trochu,  
Jeśli tylko nie kocha jednej pani młodej  
I w dostatki zamożnej, i pięknej z urody...  
Ma to być wdowa.

PODSTOLINA  
Piękna?

ŚWISTAK  
Biała jak lelija!

PODSTOLINA

*na stronie*

Wiarołomny!

ŚWISTAK

Rumieńczyk kiedy by minija.

PODSTOLINA

*[na stronie]*

Zdrajca!

*[Głośno]*

Maż przy tym wdzięki?

ŚWISTAK

Jest tego bez końca.

Ów nosek, owa buzia, oczki jak dwa słońca,

Pierś obluchna, talijka... nóżek nie widziałem.

Dusza też powinna by pójść za pięknym ciałem.

PODSTOLINA

*[na stronie]*

Niestety!

ŚWISTAK

*na stronie*

Dobrze ci tak!

PODSTOLINA

Ta kochana dama

Będzie pewnie hrabina Cnotliwska?

ŚWISTAK

Ta sama.

Jeżeli pani jaką ma z nią facyjendę,

Czekam rozkazów, wierny w dopełnieniu będę.

PODSTOLINA

*z gniewem*

Nie mam żadnych. Mów panu, niech się do niej śpieszy!

ŚWISTAK

Jakże go ta, gdy powiem wiadomość ucieszy!

Upadam do nóg pani. Do zawarcia oczy

Zawsze rażny, powolny i sługa ochoczy.

*Odchodzi.*

SCENA VII

PODSTOLINA

*sama*

O nieba! Co za hańba! Okropny mój stanie!  
Pociągniona w tak mocne wdzięków ukochanie,  
Widzę się pogardzoną. Ten zdrajca swywolny  
Moje serce zapalał, sam od ognia wolny.  
Już tedy inną kocha. Czcigodna rywalko,  
Żadną z tobą niesnaską ani pójdę walką,  
Owszem, w zakład szacunku i przyjaznych chęci,  
Miło mi, że dla ciebie miłość mą poświęci.  
Bój się jednak od niego! Ten, co jedną zdradzi,  
Ściąga płamę, której cnót tysiąc nie zagładzi.  
Stało się! Jedną tylko mam rozpaczy drogę...  
Otóż i on - chciałabym uniknąć - nie mogę.

### SCENA VIII

*Podstolina, Fircyk*

FIRCYK

*nie widząc jej*

Na wieczną rzeczy pamięć, niech się dziwią wieki  
Do publicznej manuskrypt szlę biblijoteki.  
Będzie to w dziejach naszych pamiętna epoka:  
Pierwszą szczerze kochałem, pierwsza mnie nie kocha.  
Trudnoż sobie w łeb strzelić. Co nadadzą żale?  
Najprzyzwoiciej zrobię, kiedy się oddalę.  
Będzie mnie to kosztować dzień jaki tęsknicy,  
Ale się pomszczę wżgardy wżgardą niewdzięcznicy.

*Postrzegając Podstolinę*

Przepraszam, Podstolino! Masz we mnie natręta;  
Może pani przerwałem szacowne momenta  
Wesołej spokojności, mniemać bowiem trudno,  
Żeby cię troski jakie czyniły odludną.  
Osobność jest lekarstwem na serca rażone,  
Miałabyś jej potrzebę, ty, co razisz one?  
Tryumfuj, chlub się! Nadto mocne wdzięki twoje,  
Unikając ich jarzma, bawić się tu boję.  
Jedna tylko ucieczka mocy ich wystarczy,  
Pozwolisz, że użyję tej dla siebie tarczy.  
Zegnam cię, Podstolino! Jeżelim w tym krzywy,  
Że cię tak wiele kocham, jakem nieszczęśliwy;  
Daruj, a to ostatnie z serca upewnienie  
Nagrodź mi choć przez jedno z litości spojrzenie.

*Podstolina nie patrzy na niego*

Ani tego! Tak mocno masz zaciętą duszę.

*Adieu, pani!*

PODSTOLINA

Cóż to, jedziesz waćpan?

FIRCYK

Muszę.

PODSTOLINA

Dokąd?

FIRCYK

Tam, gdzie mnie smutek i rozpacz zagrzebie,  
Mimo wzgardę, statecznie wiernego dla ciebie.  
Po cóż bym miał tu zostać? Te okropne włości,  
Świadki dziś mego wstydu, jak były miłości,  
Stawiłyby mi srogie, choć nieme obrazy  
Mojego odrzucenia i twojej urazy.  
Wiem wszystko, Podstolino... Mam na moje szkody  
Z ust wiarygodnych twego zdradziecstwa dowody.  
Kochasz innego. Wszakże mało tym zrażony,  
Gotowałem łyzy, rozpacz... i ten krok wzgardzony!  
Sroższe twoje nad wszystkie obelgi milczenie  
Zapowiada mi wieczne z tych miejsc oddalenie.  
Jakże, żadnej mi na to nie dasz odpowiedzi?

PODSTOLINA

O serce pełne fałszu, czoło bite z miedzi!  
Czy możesz takim tonem, sam pełen szkarady,  
Oczyszczać się i na mnie własne zwalać zdrady?  
Kto zmiennik, jeśli nie ty? W jakim do nas celu  
Przyjechałeś? O jakim zamyślasz weselu?  
Wszedłszy z inną w umowę, człowieku nieprawy,  
Gdyś się do mnie umizgał, chciałeś mej niesławy!

FIRCYK

Co? Jako? Kto to mówił? Poprzysięgam, że nie...

PODSTOLINA

Milcz, waćpan! Chociaż świadka rzeczy nie wymienię,  
Wiem jednak, że się kochasz w Cnotliwskiej hrabinie.  
Znam ją, równie piękną, jak cnotami słynie.  
Godna ona największych ofiar, lecz nie z moją  
Hańbą, nie takie dla niej tryumfy przystoją.  
Niestety, gdyby mię też zwiody te zaloty,  
Na jakie nie byłabym wydaną zgryzoty!  
Żal z kochania, wstyd z wzgardy, z niepewności zawiść...  
Słałabym łyzy za tobą, przeklęctwo, nienawiść...  
Ach, samo pomyślenie o tym mnie zabija!

FIRCYK

*potuszony w miłości*

A to prawdziwie istna jest Babilonija!  
To Pawła, a to Gawła. Co mi tam do ładnej  
Hrabiny? Piękna, prawda, nie ma wady żadnej.  
Lecz kto by mógł wydołać tylu pięknych zgrai?

Przecież nie jestem Turczyn, nie chcę mieć sarai  
I chociaż z jedną w życiu, jak każe *Testament*,  
Muszę moje miłości kończyć przez sakrament.

## SCENA IX

*Fircyk, Podstolina, Świstak*

ŚWISTAK

Te konie od krakowskich lepsze astrologi.  
Pański Hektor na wszystkie cztery skacze nogi,  
Utrzymać go nie można - co wszystko nam wróży,  
Że tu z nas niekontenci, że czas do podróży.

FIRCYK

Jakże? Nie chcesz, żebym tu bawił, Podstolino?

PODSTOLINA

Jedź waćpan prędzej z swoją widzieć się hrabiną!

ŚWISTAK

Bo też i jest co kochać, albo nie cacunia?  
*Cicho do Fircyka*  
Czegóż waćpan, u kata, stoisz gdyby trunia!  
Udawaj, że ją kochasz!

FIRCYK

Sam się nie poznaję.  
Ani chybi, waść jakieś poplotłeś tu baje.

ŚWISTAK

*cicho*  
Mów waćpan, że ją kochasz!

FIRCYK

Tu są jakieś plotki!  
Kto ci to mówił? Jakże podajesz mi śródki?  
Odpowiadaj, niecnoto, albo zaraz łeb tu  
Twój...  
*Porywa się do niego*

ŚWISTAK

*klękając*  
*Pardon!* Ja to tego użyłem konceptu,  
Chciałem udać ministra, lecz mam łeb cielecy -  
Już się nigdy w intrygi żadne nie wdam więcej?

FIRCYK

Jakie intrygi? Mów mi jaśniej, poganinie!

ŚWISTAK

Ja to tę wymyśliłem bajkę o hrabinie.

FIRCYK

Jako! Ty się ważyłeś użyć tego kształtu

Kłamstwa i pana czernić...

*Porywa się do szpady*

ŚWISTAK

A dlaboga, gwałtu!

*Pardon, monsenior, pardon!* Jest to imościna

Więcej niżeli moja, że skłamałem, wina.

Chciałem pana podrożyć i tym końcem owe

Wymyśliłem z hrabiną szluby romansowe.

*Staroście chce go bić*

PODSTOLINA

Starościcu, daj pokój! Czyż pomsta na taki

Rodzaj ludzi przystoi?

FIRCYK

Wej, wej, patrz go, jaki

Truteń...

PODSTOLINA

Cóż to dziwnego, że skłamał człek podły?

ŚWISTAK

Te fatalne pieniądze z rozumu mnie zwiodły,

Imość dała mi za to, żebym...

PODSTOLINA

*na stronie*

Cyt, Świstaku!

FIRCYK

Co ty mówisz?

PODSTOLINA

Nic to, nic.

FIRCYK

Precz mi stąd, łajdaku!

ŚWISTAK

Jakże, czy mam rozsiodłać, czy niech stoją konie?

FIRCYK

Rozsiodłać!



ŚWISTAK

[*na stronie*]

Pójdę wcześniej myśleć o patronie,  
Bo jak mu żenienia się raptus w głowę wliwie,  
Ja nie mam czasu myśleć o ich intercyzie.  
*Odchodzi.*

SCENA X

*Podstolina, Fircyk*

FIRCYK

Jeden truteń tak czarną miał mnie zmazać plamą!

PODSTOLINA

Ale mi brat mój Aryst powiadał to samo.

FIRCYK

Prawda, mógł mówić Aryst. Nie ma więcej chwili,  
Jakośmy, będąc z sobą sam na sam, mówili,  
Daruj, że się mniemając mego szczęścia blisko,  
Wspomniałem ciebie przed nim, ukrywszy nazwisko.

PODSTOLINA

Ale skąd te pochlebne myśli?

FIRCYK

Nadto śmiały,  
Widziałem w oczach twoich miłosne zapały,  
Skromne onych pojrzenia, wraz wzięte jak dane,  
Mniemałem, że znaczyły serce zakochane,  
I to mi pochlebiało. Ale jak daremnie!  
Zgadywałem, że kochasz, teraz wiem, że nie mnie.  
Wiem, komu raczą sprzyjać te śliczne oczęta.  
Jest to ktoś nieznajomy.

PODSTOLINA

*na stronie*

Ach, jakżem kontenta,  
Że jego przed Klarysą zataiłam imię,  
Znać za nim trzyma stronę i wydałaby mię.  
Niech się panicz nawzdycha, miał też dosyć buty -  
Ten jest jeden na takie sposób bałamuty.  
*Uśmiecha się*

FIRCYK

Cóż znaczy ta wesołość, ten lica rumieniec?  
Miły ci w samej wzmiance przyszły oblubieniec?

PODSTOLINA

Już też ta moja siostra prawdziwa kobieta,  
Po co jej cudze przed kim wyjawiać sekreta?

FIRCYK

Więc to prawda! Co słyszę? - Słyszę to i żyję!  
Miłości, nad piekielne złośliwsza Furyje,  
Jadowitsza nad wszystkie afrykańskie gady,  
Kto cię poznał przez lubość, ja cię znam przez zdrady!  
Lecz kto ten nieznajomy? Niech tu zaraz stanie,  
Może mi odjąć życie, ale nie kochanie!  
Po członkach moich trzeba iść mu do ołtarza  
I dać ci rękę, którą w krwi mojej unarza.  
O Boże! Podstolino! Przebóg! Nieszczęśliwym!

PODSTOLINA

*skłonna do litości*

Starościcu, co robisz? Bądź mniej zapalczywym!  
Czyż nie ma na to śródka?

FIRCYK

*zapalczywy*

Żadnego, żadnego!  
Chyba, że on mnie albo ja zabiję jego.

PODSTOLINA

Owszem, miły ci będzie.

FIRCYK

On miłym mi będzie?

PODSTOLINA

Starościcu, w porywczym wstrzymaj się zapędzie!  
Nie te są dusz szlachetnych działania sposoby;  
Przełać krew za ojczyznę, za swych przodków groby,  
Przy prawie, przy swobodach, przy królu - w tej mierze  
Słusznie człek swoje ważąc, cudze życie bierze.  
Ale żeby za fraszki, za lada różnicę  
Zabijać się przy kuflu, kartach lub podwice,  
Żeby lekkie przymówki, mniej warte docinki  
Zaraz przez barbarzyńskie kończyć pojedynki?  
Kto tak lekko poczyna, bardzo się oń boję,  
Aby sam nie znał mało wartym życie swoje.  
Wyzuj się zatem z tego zawziętości ducha.  
Piękne męstwo! Nie lubię burdy ani zucha.  
Nie myślę tak o tobie. Żałość w razie płocha  
W błąd cię wiodła, znać serce twoje czule kocha.  
Chciałam to widzieć, teraz jestem przekonana.  
Otóż w tym nieznajomym kochałam waćpana.

FIRCYK

*klękając*

Co słyszę! Podstolino! Ty byś mnie kochała?...

SCENA XI

*Podstolina, Fircyk, Aryst*

ARYST

A, cóż ten dalej będzie robić świszczypała?  
Tylko by bałamucił! Zgromiony tak ostro,  
Ledwie co przestał z żoną, wnet zaczyna z siostrą.  
Niechże z nią, arwan katu, ni bronię, ni radzę,  
Ale od żony wara, bo przez kij przesadzę!

FIRCYK

Hola, stój, nie burcz, nie wrzeszcz! Powinszuj mi raczej,  
Żem z ludzi najszcześniejszy.

ARYST

Jako? Cóż to znaczy?

FIRCYK

Ta rzecz, o którą z nami była tak długa gra...

ARYST

Jaka gra?

FIRCYK

Skończyła się i masz we mnie szwagra.  
Dzisiaj jeszcze, bylebyś dał nam przyzwolenie,  
Ot tak, jak stoję, bracie, z tą się panią żenię.

PODSTOLINA

Nie, mospanie, przynajmniej choć za trzy niedziele,  
Wszak nasz szlub nie w teatrum, lecz ma być w kościele.  
Niech pierwej wyjdzie indult lub czas zapowiedzi...

FIRCYK

Fraszka, fraszka! I indult, i czas w worku siedzi.

ARYST

Ale co tobie w głowie? Ty, taki hulaka,  
Trzpiot, libertyn, a ona nabożnica taka...  
Jakie będzie pożycie, jaka w domu zgoda?

PODSTOLINA

Miłość i rozum śródki do tego nam poda.  
Nie troszcz się o to, bracie! Baczna na stan wdowy  
Osobnością wiek młody strzegłam od obmowy.

Skażone obyczaje, świat zgoła popsuty,  
Napełnion oszczercami albo bałamuty,  
Brak prawej pobożności, prawego poloru,  
Zakochania dla chluby, szluby dla pozoru -  
Uczą, że choć sumnienie spraw ludzkich jest świadek,  
I żyć dobrze, i ludzkich strzec się trzeba gadek.  
Wiem, za to od nikogo nie będę sądzoną,  
Będąc wdową uczciwą, będę takąż żoną.

ARYST

Dałby Bóg takie żony i tak piękne stadła!  
Ale mi do żywego już moja dojadła.

PODSTOLINA

Nie krzywdź, bracie, jej cnoty! Jest, prawda, za żywa,  
Lecz ciebie kochająca, wierna i poczciwa;  
Humor ten nie ze wszystkim do twego przypada,  
Gdyby na mnie, ja bym mu z duszy była rada.

SCENA XII

*Aryst, Fircyk, Podstolina, Klarysa*

KLARYSA

*do męża*

I waćpan to tu jesteś? W jakimże humorze?  
Niedawno straszną poniósł plamę na honorze:  
Zastałeś mnie w umizgach z tym pięknym paniczem,  
Z tym płci bóstwem, z tym na was, mężów, bożym biczem!  
A to nieodpuszczony grzech nigdy.

ARYST

*zawstydzony*

No, no, no,  
Daruj mi, niesłusznie cię posądziłem, żono,  
Niechaj te rzeczy w wiecznej niepamięci giną!  
I on też się żeni.

KLARYSA

Z kim?

ARYST

Z naszą Podstoliną.

KLARYSA

Z Podstoliną? Czy można?

ARYST

Wszak tu są oboje.  
Niech mówią...

KLARYSA  
Taką rzeczą za nic kroki moje.

ARYST  
Jakie kroki?

KLARYSA  
Starościc prosił mię dopiero,  
Żebym ich poswatała, a tu się już biera.

FIRCYK  
*tonem zuchwałym*  
Bo starościc żartował. A jemu na kata  
Zdałoby się używać pośrednictw lub swata.

KLARYSA  
*do Podstoliny*  
Tenże to paryżanin?

PODSTOLINA  
Mówić o tym siła...

KLARYSA  
Domyślam się, domyślam, trochaś się drożyła.  
Widzisz, mężu, próżność się nagniewał, naciskał...

ARYST  
Kadukże wam mógł wierzyć - tak waćpanią ściszał.

KLARYSA  
Trzeba ufać, mój mężu, tak uczciwość każe.  
Punkt honoru nad wszystkie warowniejszy strażę.

ARYST  
Niechże i tak! Z tym wszystkim, nie myśląc głęboko,  
Zawsze lepiej na żony baczne miewać oko.

KLARYSA  
Kiedy żona kokietka, zawsze mąż prześlepi.

FIRCYK  
I ja to samo mówię: wierzyć, wierzyć lepiej.

SCENA XIII

*Ciż sami, Pustak, Świstak, Prawnik*

ŚWISTAK

*do Prawnika*

Po prostu, bez konceptu, to praca niewielka.

PUSTAK

Dosyć będzie, mospanie, dukat i butelka.

PRAWNIK

Ale prócz przepisania, złoty od arkusza.

ŚWISTAK

No, no, niechże i złoty... jurystowska dusza.

PUSTAK

*do kompanii*

Od wszelkiego zdarzenia, miarkując z zachodu,  
Posłałem po jurystę do bliższego grodu,  
Ale całą starszyznę sprosił podkomorzy,  
Wszyscy podochocili, wszyscy leżą chorzy.  
Jeden tylko w półrzyżwy drzymał przy kwerendzie,  
Zbudziłem go i przywiózł. On nam pisać będzie,  
Jeśli zajdzie potrzeba.

PODSTOLINA

A to komedyja!

Po cóż on?

PRAWNIK

*Ad praestanda juris officia.*

FIRCYK

Owszem, bardzo się przyda, właśnie tu jest w porę,  
Spisze nam intercyzy.

PRAWNIK

*De quali tenore?*

FIRCYK

Wszem wobec i każdemu wiadomo to czynię,  
Że lubo moje serce daję Podstolinie,  
Nie wkładam jednak na nią obowiązku, aby  
Dla mnie tylko chowała swój wdzięk i powaby.  
Owszem, wolno jej będzie, okrom próżnych strachów,  
Ze wszelkim bezpieczeństwem dwóch mieć sobie gachów:  
Jednego przez wzgląd serca, drugiego z intraty;  
Jeden, żeby był zacny, a drugi bogaty.  
Co czyli będzie głośno, czyli potajemnie -  
Wolno to wiedzieć wszystkim, byle tylko nie mnie.

ARYST

Mój bracie, nie potrzeba żartować w tej mierze.

PODSTOLINA

Ledwie wie, że kochany, zaraz ton swój bierze.

FIRCYK

Sama jedna na wszystkie widoki, zabawy  
Jeździć będzie, nie dając mężowi stąd sprawy...  
Cóż by to jeszcze więcej włożyć? Ale, ale,  
Co mąż zrobi, imości nic do tego wcale,  
Choćby jego niewiary była pewna nawet,  
Nie będzie na to sarkać, lecz odda wet za wet.

ARYST

A to sposób pisania intercyz jedyny!

FIRCYK

*zawsze do Prawnika*

Zrobić to swoim stylem, tylko bez łaciny.  
Żeby zaś ta rzecz była trwała i wieczysta,  
*Do Podstoliny*  
Będziemy, żono, prosić o podpis Arysta.

ARYST

No, no, podpiszę, ale będzie i ta nota,  
Że świat cały równego tobie nie ma trzpiota,  
Bałamuta, fiutyńca, wietrznika, świstaka...

FIRCYK

A jak ty nudniejszego mędrca i dziwaka.  
*Odchodzi.*

SCENA XIV I OSTATNIA

PUSTAK

*sam*

To wór, to torba. Jeden na drugiego gada,  
A jak w tym, tak i w owym śmieszna równie wada.  
Nieźle się w każdym człowiek wyda charakterze,  
Byle go umiał użyć w przyzwoitej sferze.  
Dobrze być filozofem, ale w gabinecie,  
Bądź wietrznikiem, na wielkim kto chcesz znaczyć świecie!

KONIEC KOMEDII

<sup>1</sup> Medal *Merentibus*, którym, prócz innych dobrodziejstw, łaskawie od Najjaśniejszego Pana obdarzony zostałem.

<sup>2</sup> Licho, cetno, gra to samo znacząca czy do pary, czy nie do pary.

<sup>3</sup> rajfura, który jedna sposoby rozmaitych rozrywek i bawienia panów.

\* Wszystko to, co się mówi między dwoma gwiazdkami, powinno się mówić tak prędko, jak gdyby oba razem mówili.

<sup>5</sup> Si non caste saltim caute.

© Marek Adamiec  
Gdańsk 2003  
Instytut Filologii Polskiej  
Uniwersytet Gdański